

406 · GRUDZIEŃ 2024 - STYCZEŃ 2025



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



NORD&ON

★ 2024 ★
XXXVII



YARKOS 2025



REDNACZOWE IMPRESJE Z NORDCONU 2024

Na tę edycję naszego flagowego konwentu zostałem nie tylko oficjalnie zaproszony, ale również otrzymałem status jednego z gości. A ponieważ nie mam zwyczaju korzystać z czyjejś gościnności „na krzywy ryj” – przygotowałem prelekcję nt. swych subiektywnych wrażeń z filmowego i literackiego westernu. Tak, w dużym stopniu pokrywała się ona z niedawnymi wstępniakami; jednak wzbogacona była o coś, co we wstępniakach nijak zmieścić się nie mogło: o rozmaite ciekawostki. Niestety, z uwagi na wcześniejszą delegację aż na Podkarpacie, mogłem pojawić się jedynie w ostatnim merytorycznym dniu Nordconu.

Do Jastrzębiej Góry przyjechaliśmy we trójkę: Yarkos, jego córka oraz niżej podpisany. Yarkos bowiem był też przewidywany jako jeden z nordconowych gości (z wystawą grafik oraz prelekcją / spotkaniem autorskim) – jednak nawał innych zobowiązań mu to uniemożliwił (ale postanowił rozpoznać teren i odetchnąć klimatem przed Nordconem przyszłorocznym). Cała ta eskapada wypadła chyba lepiej niż dobrze (patrz Yarkosowe fotografie w tym numerze!).

W konwentowej recepcji odebraliśmy przeznaczone dla nas materiały (w tym identyfikatory, by nagle nie wylecieć z Primavery przez jakieś wahadłowe drzwi), po czym wmiszaliśmy się w tłum kowbojów, rewolwerowców, Indian, squaw czy Meksykanów; my też wystąpiliśmy w odpowiedniej „stylizacji” – acz w konkursie strojów raczej nie mielibyśmy szans.

Miło było zobaczyć wielu – często od dawna nie widzianych – Przyjaciół i Znajomych. Z niektórymi z nich nieco się pogadało, z innymi dane mi było tylko się wyściskać; ale bardzo serdecznie pozdrawiam ich wszystkich na tych łamach! Poznałem też wreszcie, znanego mi jedynie z korespondencji, Tomka Stępińskiego; zresztą znów otrzymałem, bardzo interesujące i nader efektownie wydane, publikacje „Sagitty” (piękne dzięki, Kruszonie!). Bardzo cieszyło mnie też to, że Yarkos miał wreszcie okazję poznać osobiście kolejnych współpracowników „Informatora” oraz parę osób z fandomu; zresztą wszelka wzajemna komunikatywność była nacechowana otwartością i życzliwością w tak naturalny i spontaniczny sposób, że nawet prawdziwe colty i winchestery nie stwarzałyby zagrożenia (chyba że ktoś sam uległby wypadkowi po bursztynowym płynie Błędnych Twarzy – który w jednym z tomów chwalił sam Winnetou, chociaż był abstynentem).

Przyszedł czas na moją prelekcję. Nordconowskie służby – jak zawsze! – okazały się niezawodne: sala była przygotowana, prezentacja wgrana w przygotowany z góry laptop. Zacząłem swą gadaninę minutę po piętnastej – a skończyłem minutę przed szesnastą. Mimo wcześniejszych obaw zmieściłem się więc w przeznaczonym dla mnie czasie. I właściwie powiedziałem wszystko, co planowałem i co było najistotniejsze (można rzec: 99% planu). Gdzieś mi uciekło spostrzeżenie, że Yull Brynner w kinowym *Świecie Dzikiego Zachodu* nie tylko stworzył kreację godną Borisa Karloffa, ale też jako robot-rewolwerowiec był swoistym „prekursorem” Terminatora (elektroniczny morderca niepotrzebujący odpoczynku i za cały cel mający zabicie ściganego delikwenta) czy że Karol May, przy całym okrucieństwie zawartym w swoich powieściach, generalnie był jednak po stronie wypieranych ze swych ziem Indian (co bynajmniej nie było wtedy normą w przedstawianiu podboju Dzikiego Zachodu!). Czas jednak nie jest z gumy (aczkolwiek bywa względny), a nie chciałem wychodzić poza godzinny standard nordconowych prelekcji. Za to wartością dodaną okazały się komentarze nader aktywnych słuchaczy – którzy dodawali inne ciekawostki lub prostowali drobne przekłamania.

Finalnym punktem programu była oczywiście Gala Nordconu: rozstrzygnięcie różnych loterii i konkursów, rzecz jasna z konkursem strojów na czele, wręczenie Nagrody im. Krzysztofa Papierkowskiego za mijający rok, ogłoszenie tematu przewodniego Nordconu 2025. Konkurs strojów był tradycyjnie tak barwny, pomysłowy i różnorodny, że nawet nie podejmuję się opisanie: to trzeba było zobaczyć! Nagrodę Papiera otrzymała w tym roku Fundacja HistoriaVita z Krakowa za „Reaktywację konwentu Imladris i tworzenie go fanowsko, nie ulegając trendom komercjalizacji”. Jako ubiegłoroczny laureat miałem zaszczyt wręczać ją razem z Januszem Piszczkiem – Członkiem Kapituły Nagrody.

Za rok tematem Nordconu będzie kosmiczny statek wycieczkowy. Szykujcie już więc elektronicznie podświetlane (i chyba także podgrzewane?) bermudki, T-shirty, klapki...

JPP



fort. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#406 • GRUDZIEŃ 2024–STYCZEŃ 2025

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Protokół z Posiedzenia Zarządu GKF 6

Serwis klubowy 6

Adam Cetnerowski

Bez tytułu 3 11

Tomasz Stępiński

Dekada Nordconu w „Nowej Fantastyce” 12

#Nie tylko barbarzyńcy – Magda „Cathia” Kozłowska 14

Jan Plata-Przechlewski

Wernisaż w imieniny miesiąca 19

Grzegorz Szczepaniak

Podróże kształcą 21

Artur Łukasiewicz

O dawnej sf w dawnej tv 23

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze 27

Artur Łukasiewicz

Filmowisko 30

Niusty 38

LITERATURA

Andrzej Prószyński

Tuż obok świata. Część I 41

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Powrót Top 10 – sezon 5, odc. I 24

Grzegorz Szczepaniak

Okrucy Ogana. Korespondencja 157 44

Michał Bleja

Trudno być z Rosji 53

Marcin Szklarski

Na gruzach Edoras 57

Artur Łukasiewicz

[...] Pingwin daje nadzieję 58

Tomasz Magulski

Lecimy w kosmos 61

Kwaśna mina widza 63

Andrzej Prószyński

Półka z DVD 65

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

Wampiry Wars. Wild West Horror Episode 56

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

80-389 GDAŃSK

UL. ŚLAŚKA 66B

STRONA: GKF.ORG.PL

FACEBOOK: GKF.ORG.PL/FB

DISCORD: GKF.ORG.PL/DISCORD

KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

42213000042001067182410001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

41 JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

MICHAŁ BLEJA

STAŁA WSPÓŁPRACA:

ADAM CETNEROWSKI

44 JANUSZ PISZCZEK

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

53 TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

57 ADAM MATEJA

DAMIAN FILIPKOWSKI

58 ALEKSANDRA MARKOWSKA

E-MAIL:

61 INFORMATOR@GKF.ORG.PL

63

OKŁADKA:

65 ADAM MATEJA

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

16 STYCZNIA 2025 R.

I. Sprawy organizacyjne

1. Zarząd ustalił termin Walnego Zebrania na dzień 23 marca 2025.
2. Zarząd uchwalił termin opłaty składki rocznej na koniec pierwszego kwartału br.
3. Decyzją zarządu zostanie złożony wniosek o dofinansowanie do Rady Dzielnicy.
4. Zatwierdzono regulaminy dotyczące funkcjonowania klubu.
5. Omówiono kwestię sprzątania klubu.
6. Zarząd zatwierdził wstępny budżet na rok 2025.

II. Sprawy personalne

1. Nowi członkowie:

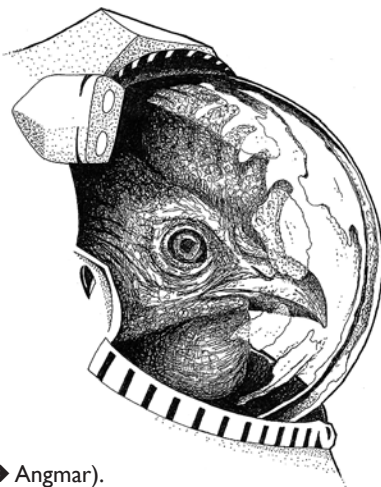
- Mateusz Jabłoński
- Kornelia Orłowska
- Sławomir Hamerla
- Anna Grzybowska
- Magda Stawska
- Olivia Markowska
- Joanna Ilecka (KCzK)
- Marcin Strocen (KCzK)
- Elżbieta Strocen (KCzK)

2. Skreślenia:

- Małgorzata Kantor.

3. Przeniesienia:

- Dorota Kamrowska-Załuska (GKF → Angmar).



rysunki Piotr Dziewanowski (Kalmar)

SERWIS KLUBOWY

SKŁADKI KLUBOWE W LATACH 2025–2026

Drodzy Klubowicze,

poniżej przedstawiam wysokość składek członkowskich na kolejne dwa lata. Zarząd zdecydował o stopniowych podwyżkach składek (przez wiele lat były one jedynie symboliczne). Spowodowane są one znaczącym wzrostem stałych kosztów ponoszonych przez Stowarzyszenie: nowa siedziba Klubu daje nam bardzo wiele możliwości i (przynajmniej mamy taką nadzieję) szansę na rozwój GKF-u w kolejnych latach – ale miesięczne koszty ponoszone przez Klub są kilkukrotnie wyższe od dotychczasowych.

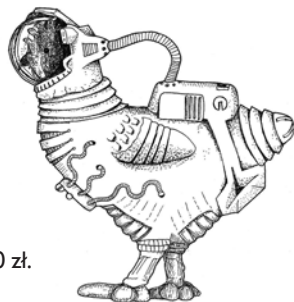
Składki w roku 2025:

- a. Grupa wiekowa do 18 lat (Gw1) roczna 120 zł;
- b. Grupa wiekowa od 18 do 25 lat (Gw2) roczna 180 zł;
- c. Grupa wiekowa powyżej 25 lat (Gw3) roczna 240 zł.

Składki w roku 2026:

- a. Grupa wiekowa do 18 lat (Gw1) roczna 160 zł;
- b. Grupa wiekowa od 18 do 25 lat (Gw2) roczna 240 zł;
- c. Grupa wiekowa powyżej 25 lat (Gw3) roczna 300 zł.

Klub Członków Korespondentów (KCzK) – składka roczna 100 zł.



Zarząd postanowił zrezygnować ze składek kwartalnych.

Utrzymana zostaje ulga w składkach dla nowych członków – w pierwszym roku członkostwa obowiązuje połowa składki.

Wpisowe zostało utrzymane w kwocie 20 zł.

Prosimy też o uregulowanie składek za 2024 rok.

Jeżeli ktoś nie jest pewien swojego statusu – proszę z pytaniami zgłaszać się do sekretarz zarządu: monika.ginter@gkf.org.pl

Poza składkami możecie też wesprzeć Klub finansowo (i nie tylko) na inne sposoby:

- przekazując 1,5% podatku (KRS 0000098018),
- zgłaszając do swojego pracodawcy wolontariat w NGO (duże firmy oferują różne formy wsparcia: od kwot pieniężnych, po dodatkowe dni wolne od pracy na wolontariat),
- przekazując bezpośrednią darowiznę na konto Klubu – Volkswagen Bank 42 2130 0004 2001 0671 8241 0001.

Za wszelkie wsparcie serdecznie dziękujemy!

Z pozdrowieniami

Ola Markowska

Prezes GKF

SPOTKANIE WIGILIJNE

Stało się już pewnym zwyczajem, że tydzień po Nordconie spotykamy się w gronie klubowym na spotkanie przedświąteczne. Nie inaczej było i tym razem – 14 grudnia zasiedliśmy przy świątecznym stole; tym razem już nie w Maciusiu, ale w gościnnych progach Domu Kultury PSM „Przymorze” (tutaj bardzo chciałabym podziękować członkom First Generation za przygotowania i piękną oprawę!). Dopisały zarówno frekwencja, jak i przygotowane potrawy – kto miał okazję spróbować słynnego już sernika Sebastiana, ten wie, co mam na myśli! Po głównej części spotkanie przeniosło się dwie kondygnacje niżej, do siedziby Klubu – i przy sympatycznych rozmowach oraz grach kontynuowane było jeszcze późno w nocy. Miło było zobaczyć zarówno nowe twarze klubowiczów, którzy niedawno dołączyli do naszego grona, jak też tych, którzy

zaglądają rzadko albo wracają do nas po latach. Klub rośnie i się rozwija, a przyczynia się do tego na pewno nowe miejsce, ale też praca i aktywność członków. Oby tak dalej!

Ola Markowska

SYLWESTER W GKF-IE

O zorganizowaniu imprezy sylwestrowej w GKF-ie mówiło się już od dawna, jednak okres okołonordconowo-święteczny nie sprzyjał planowaniu kolejnego wydarzenia. W rezultacie trochę spontanicznie, ale udało się zebrać grupkę chętnych – i Ola Cz., Mara, Wojtek Cz. oraz Kuba przystąpili do organizacji. Zarówno klimat, dekoracje, jak i kwestie organizacyjne wypadły bez zarzutu: udało się nie tylko stworzyć parkiet do tańca, ale i strefę chilloutu oraz miejsce do grania. To pokazuje, że nasza przestrzeń klubowa jest bardzo wszechstronna i daje możliwości do organizowania wielu różnych wydarzeń. Duże podziękowania należą się grupie organizacyjnej; mam nadzieję, że stanie się to też zachętą dla innych klubowiczów do zgłaszania się ze swoimi pomysłami!

Ola Markowska



KRÓTKO O WYDARZENIACH STYCZNIOWYCH

Po Nowym Roku zaczęliśmy intensywnie działać od samego początku. Już 3 stycznia odbyło się pierwsze spotkanie dotyczące zmian w statucie Stowarzyszenia. Było to wstępne spotkanie, na które przybyli członkowie przedstawili swoje propozycje zmian. Nad całością prac czuwa Asia, która pilnuje wymogów prawnych.

4 stycznia klubowa młodzież miała okazję skorzystać z sesji RPG, którą poprowadził Ceti. Doszły do mnie słuchy, że zarówno uczestnicy, jak i prowadzący byli bardzo zadowoleni.

11 stycznia odbyło się spotkanie nordconowe – grupa operacyjna na czele z koordynatorem podsumowała grudniowy konwent i rozmawiała o planach na kolejne edycje. 16 stycznia zarząd GKF-u spotkał się na przedostatnie już posiedzenie w tej kadencji. Szczegóły dostępne są w protokole z posiedzenia.

18 stycznia miało miejsce „Planszówkarium”, na którym zdecydowanie dopisała frekwencja; sporo osób trafiło do nas po raz pierwszy. Kolejne spotkanie z cyklu – już 8 lutego.

24 stycznia to dzień pod znakiem dwóch klubowych wydarzeń. Rozpoczęliśmy od Dyskusyjnego Klubu Książki – było to drugie spotkanie, na którym omawialiśmy najnowszą pozycję Andrzeja Sapkowskiego: *Wiedźmin. Rozdroże kruków*. Uczestników spotkania było wielu, opinie podzielone, a dyskusja intensywna – cieszy taki obrót spraw, bo przecież właśnie taką jest idea dyskusyjnego klubu książki! Kolejne wydarzenia z cyklu DKK zaplanowane zostało na 7 marca, a wybrana książka to *Pamiętniki Mordbota: Wszystkie wskaźniki czerwone. Sztuczny stan Marthy Wells*. Zapraszamy! Piątkowe spotkanie książkowe płynnie przeszło w Nockę Klubową i ogólną integrację. Dominowały rozmowy o planach na najbliższe miesiące, ale znalazło się też oczywiście miejsce na zagranie w kilka planszówek.

Ola Markowska



[Autorki zdjęć z imprez: Asia Szwanowska-Rozenfeld i Ola Czarnecka]

NAJBLIŻSZE WYDARZENIA

- Co środę zapraszamy na spotkania klubowe od godz. 17:00.
- 8 lutego – „Planszówkarium”.
- 7 marca – Dyskusyjny Klub Książki.
- 15 marca – „Planszówkarium”.
- 22 marca – „Dzień z fantastyką” w Domu Kultury.

Pozostałe wydarzenia planowane są z niewielkim wyprzedzeniem, więc zachęcamy do śledzenia naszego Discorda.

INTENSYWNY MARZEC

Dzień z fantastyką

Na 22 marca w Domu Kultury PSM „Przymorze” planowana jest druga edycja wydarzenia „Dzień z fantastyką” organizowanego przez Dom Kultury i Wojtka Sedeńkę.

Wstępny program przewiduje spotkania z trzema trójmiejskimi pisarzami: Rafałem Dębskim, Dariuszem Domagalskim i Arkadym Saulskim – oraz prelekcje.

Nasz klubowy kolega (a zarazem kierownik Domu Kultury), Janusz Piszczek, gorąco zachęca do uczestnictwa oraz prosi członków GKF-u o wsparcie przy realizacji tego wydarzenia.

Mile widziane są propozycje zorganizowania/poprowadzenia pozostałych punktów programu (prelekcje, warsztaty, konkursy, gry itp.).

Kontakt: janusz.piszczek01@gmail.com

Walne Zebranie

W związku z upływającą kadencją zarząd uchwalił termin Walnego Zebrania Gdańskiego Klubu Fantastyki na 23 marca 2025 r., godz. 12:00.

Walne Zebranie odbędzie się w Domu Kultury PSM „Przymorze”, Gdańsk, ul. Śląska 66 B (na I piętrze).

Na Walnym Zebraniu zostanie m.in. wybrane prezydium zarządu oraz komisja rewizyjna na kolejną kadencję.

Informacje dotyczące zgłaszania się delegatów zostaną przesłane w późniejszym terminie.

NOWOŚCI W BIBLIOTECE GIER PLANSZOWYCH

Na koniec roku dwa fajne tytuły średnio-ciężkiej wagi: *Endeavour: Deep Sea* – najnowsza odsłona serii gier o eksploracji. W tej edycji wcielamy się w ekologów badających głębiny oceanu i ratujących zagrożone gatunki. Ciekawa mechanika doboru nowych członków załogi i bardzo tematyczna rozgrywka. *Londyn* – klasyka Martina Wallace’a, czyli gwarancja nieoczekiwanych mechanizmów i częstego brania pożyczek. Budujemy XIX-wieczny Londyn, próbując walczyć z ciągle narastającym ubóstwem.

(Ceti)

ADAM CETNEROWSKI
BEZ TYTUŁU (3)

„Być Koordynatorem. 2/10. Nie polecam. Do zobaczenia za rok!” Tak żartobliwie (żeby nie było wątpliwości) żegnałem się w niedzielę. Oczywiście nie zrezygnuję przed moim dziesiątym Nordconem na fotelu kapitańskim – w przenośni i dosłownie (patrz tegoroczny temat).

Był to jeden z najspokojniejszych Nordconów w mojej pamięci. Co jest zasługą Grupy Operacyjnej oraz uczestników, którzy świetnie odnajdują się na imprezie. Główny cel, jaki stawiam sobie teraz, to uważać na wypalenie wśród orgów; czemu można zapobiec – pilnując, aby z konwentu czerpać więcej, niż się w niego wkłada. Z mojej strony to wygląda tak, że zapisuję każdą grę planszową, w jaką zagram, żeby stłumić wewnętrzny głos, który mówi „w nic nie zagrałeś w tym roku”.

Czy Nordcon będzie większy? Jeśli uczestnicy dopiszą, to pewnie tak. Astor jest gościnnie i na razie nie było kłopotów z pojedynczymi pokojami po „drugiej stronie parkingu”. Czy będzie dłuższy? Można pomarzyć – w końcu jesteśmy fantastami ;-)

**

Pracuję też nad kolejną inicjatywą, ale na razie cicho sza...

**

Polski obyczaj pustego miejsca dla spóźnionego gościa w tym roku się sprawdził na Wigilii GKF. Szczególnie, że trzeba było dostawiać kilka stołów – tak dopisała frekwencja, jak i w ogóle wzrost liczby członków. A po wspólnej kolacji spora część uczestników przeniosła się do siedziby na gry i pogaduchy (pewnie do rana, jeśli nie świtu).

**

W piątek przed Bożym Narodzeniem prowadziłem comiesięczną sesję WFRP OGT (więcej informacji i zapisy na klubowym Discordzie), gdy nagle do siedziby wparowała kolejna grupa członków i rozsiadła się przy grach. Jakież to było wspaniałe! Parafrazując sławny serial Cheers: każdy powinien mieć miejsce, gdzie wszyscy znają twoją ksywę.

Siedziba GKF-u odpowiednikiem trzepaka osiedlowego?

**

Kolejny felieton (zawsze mam obawy, używając takich mądrych słów, gdyż tekst potem przejdzie przez polonistów) zapewne za miesiąc. W sposób organiczny stał się chyba moim komentarzem do tego, co się dzieje w GKF-ie i Fandomie. Co znaczy, że niebawem relacja z KON_gresu. I pewnie czas wrócić z nowym sezonem 10/10; tylko jeszcze walczę z tematem przewodnim ■



TOMASZ STĘPIŃSKI
**DEKADA NORDCONU
 W „NOWEJ FANTASTYCE”**

Moja przygoda z Nordconem zaczęła się na 35. Targach Samo Zło, więc nie miałem możliwości spędzić na Kaszubach szalonych lat 90.! A działa się wtedy, oj działa...

ostatnia dekada XX wieku to otwarcie się Polski na Zachód – w wyniku czego zostaliśmy zalani wytworami kultury popularnej, głównie ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Komiksy, filmy, książki, ubrania czy samochody zaczęły wypierać rodzimych producentów. W tym czasie rozpadał się Związek Radziecki, a powiew wolności i Nowego Świata wdzierał się przez okna w Gdańsku, Gdyni, Jastrzębiej Górze, Nadolu – gdzie na przełomie listopada i grudnia co roku odbywały się edycje Nordconu. W tych, ciężkich dla polskiej kultury czasach, prym w fantastyce zaczął wieść Andrzej Sapkowski, którego saga o Wiedźminie od lat 90. nie schodzi z list bestsellerów w księgarniach, a na podstawie jego twórczości powstają seriale, filmy i gry. Andrzej Sapkowski przez niemal całą dekadę lat 90. był częstym gościem na konwentach, m.in. na Nordconie. Innymi gwiazdami fandomu w tamtych czasach byli: Rafał Ziemkiewicz, Jacek Inglot, Maciej Parowski, Marek Oramus, Tomasz Kołodziejczak, Ewa Białołęcka, Feliks Kres, Eugeniusz Dębski, Jarosław Grzędowicz. Gwiazdy niektórych zaczynały wtedy dopiero jaśnieć, innych świeciły już w pełnej glorii.

Lata 90. to lata magazynów i walka o dusze między „Nową Fantastyką” i „Feniksem”. Dopiero poznają historię obu magazynów – i na pewno dzisiaj takich starć czy kłótni w fandomie mocno brakuje. Ważnym członkiem Gdańskiego Klubu Fantastyki, którego przez całe lata 90. wspominali bywalcy konwentu, był Krzysztof Papierkowski. Był on również

duszą Nordconu. Autorzy relacji często wspominali go czekającego na gości i będącego katalizatorem dyskusji na konwencie.

Tak jak GKF w latach 90. stał Papierkowskim, tak i lata 90. stały wiedźmami i babeczkami GKF-u. W pierwszej połowie lat 90. w Jastrzębiej Górze, podczas Nordconu, odbywał się Konwent Fanek Fantastyki, tak zwany Babicon. O nim niestety wiele nie wiem, ale mam nadzieję nadrobić zaległości. W pierwszych latach tamtej dekady odbywały się konkursy na wiedźmę Nordconu. Na uwagę zasługuje tu relacja z Nordconu, który odbył się w 1991 roku. Według tej relacji – dziewczyny biorące udział w ewencie latały na miotłach (dosłownie)! Frunęły z czwartego piętra, za pomocą lin, na ziemię. Widać mamy wiele do nauczenia się od przeszłych pokoleń w kwestii zabawy i rekreacji, ponieważ dzisiaj takich atrakcji nie uświadczyłem.

Wraz ze zmianami, jakie zachodziły w latach 90., zmieniały się atrakcje. Atrakcjami Nordconu stały się larpy, erpegi, dyskusje, debaty i prelekcje, których tematyka była mocno zróżnicowana. Podejmowano próby rozliczenia fantastyki okresu PRL-u, by następnie debatować o możliwościach, jeszcze wtedy radzieckiego, programu kosmicznego. Na Nordconie 1995 odbyła się mocno zakrapiana piwem oraz pełna emocji dyskusja po referacie Ziemkiewicza „Gatunki ginące – mężczyzna (*homo facetus ordinus*): zagrożenia, proces znikania, enklawy”. Pod tym enigmatycznym tytułem autor referatu obnażał Andrzeja

Sapkowskiego jako feministę. Autor relacji Artur Nicpoń wskazywał, że późniejsza dysputa zawierała mało kwestii merytorycznych.

W niektórych numerach NF pojawiały się zdjęcia z imprezy przedstawiające konwentowiczów, często ówczesną śmietankę fandomu; napomknę też o zdjęciach deprawujących w każdym czasie młodzi, np. z pokazu striptizu, jaki odbył się na jednej z edycji imprezy. Warto tu wspomnieć, że mający miejsce na dwóch edycjach pokaz kobiecych wdzięków skończył się osądem nad Krzysztofem Papierkowskim oskarżonym o deprawowanie młodzi. Czy taki sam los spotkał załogę „Nowej Fantastyki” – tego nie wiem (redaktorzy się tym nie pochwalili).

Ważnym punktem, dość często wspomnianym w relacjach z Nordconu, była zabawa, która z czasem zastąpiła część „edukacyjną”, a konwent stał się platformą spotkania osób z różnych klubów, środowisk twórców, mogących w dość szalony sposób podyskutować i się pobawić.

Nie obyło się także bez skandali, kłótni czy sytuacji konfliktowych. Można tu wspomnieć dyskusje o antynagrodzie Złotym Meteorze przyznanym GKF-owi w 1995 roku czy debaty na temat twórczości Ursuli K. Le Guin, która odbyła się na Nordconie w 1997 roku między uczestnikami z Uniwersytetu Gdańskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego.

Między 1990 a 2000 rokiem Nordcon odbywał się w kilku lokalizacjach. Swoistym ewenementem było zorganizowanie w 1998 roku Nordconu w Nadolu nad Jeziorem Żarnowieckim. Uczestnicy tej edycji mogli spodziewać się bardzo ciekawych atrakcji, m.in. braku ciepłej wody przez dwa dni, słuchania prelekcji w ciepłych kurtkach czy też braku możliwości nabycia zaopatrzenia w okolicznych sklepach. Natomiast w 2000 roku Jacek Inglot wspominał o zatruciu wśród uczestników konwentu

i serwowanym w jednej z okolicznych restauracji pstragu.

Relacje z Nordconu sporządzali członkowie ŚKF-u, dziennikarze „Nowej Fantastyki”, pisarze. Warto tu wspomnieć ważną postać Śląskiego Klubu Fantastyki – Piotra „Raku” Raka oraz Maćka Parowskiego, Jacka Inglota, Konrada Lewandowskiego, a także uczestników konwentu Annę Oszkodar czy Artura Nicponia.

Koniec lat 90. to już znaczne zmiany, jakie nastąpiły w fandomie i literaturze. A to materiał na zupełnie inną opowieść... ■



#NIE TYLKO BARBARZYŃCY – MAGDA „CATHIA” KOZŁOWSKA

Możesz powiedzieć kilka słów o sobie?

O, i już jest pod górę, bo nigdy nie wiem, jak właściwie się przedstawić! No, ale polećmy bardzo ogólnie – mam 45 lat, mieszkam w Warszawie i jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem, bo zajmuję się tym, co bardzo lubię: *Gwiezdny wojny* i gadaniem. Pracuję jako redaktorka, korektorka, przewodniczka i pilotka wycieczek; co sprawia, że moje życie jest bardzo urozmaicone. A to człowiek siedzi dłuuuugi czas przed monitorem i klepie, a to lata po mieście lub obwozi turystów po Polsce i opowiada o tysiącu rozmaitych rzeczy. Uwielbiam czytać, książki mi się już w stosach obalają na podłogę, bo skończyło mi się miejsce na półkach, z oglądaniem seriali jestem mega do tyłu, bo ostatnio w ramach relaksu wolę sobie usiąść do moich scrapbookingowych karteczek, a nic tak wtedy nie wchodzi, jak dobry podcast true crime. Zwłaszcza przy kartkach bożonarodzeniowych!

Czy może pamiętasz, jak zaczęła się Twoja przygoda z fantastyką, taką już ogólnie rozumianą?

Oczywiście! Miałam wtedy jakieś siedem lat – i w telewizji (na dwójce, w kinie familijnym) leciał serial *Robin of Sherwood*. O rany, jak ja się w tym wtedy zakochałam! Pochłonęło mnie całkowicie i bez reszty, już nawet nie chodzi o samą legendę, co o tę niesamowitą otoczkę. Kilka lat później obejrzałam *Imperium kontratakuję* i wciągnęło, kupiłam też wtedy złote wydanie Interartu i tam na okładce pojawiła się informacja SCIENCE FICTION. Już wtedy wiedziałam, czego szukać! Mam wrażenie, że głównie podczytywałam to, co można było znaleźć w bibliotece, lub oglądałam

to, co kwitło na półkach w wypożyczalniach wideo. Potem w którejs „Nowej Fantastyce” zamieszczono artykuł poświęcony serialowi albo legendzie o Robin Hoodzie – to był chyba 1992 rok, a ja kupiłam oczywiście ten numer, bo jakżeby inaczej, a przede mną otworzył się zupełnie nowy świat. Zresztą to w NF dałam później ogłoszenie, że szukam ludzi kochających Star Warsy – i jeszcze w „Filipince” (ktoś pamięta?). Zaowocowało to wspaniałymi przyjaźniami (niektóre pozostały do dzisiaj) i stworzeniem korespondencyjnego fanklubu. Gdzieś tam jeszcze w tle potem pojawiła się *Saga o Ludziach Lodu*, która fantastyce zawdzięcza swój niesamowity klimat...

A kto był albo jest dla Ciebie inspiracją w drodze do Twojej fascynacji fantastyką?

Jako postać? Chyba tenże właśnie Robin Hood, a potem Han Solo. Przecież wszystkie kochałyśmy się w Hanie Solo!

Twoje ulubione seriale i filmy sci-fi/fantasy?

Nie da się tutaj nie wymienić *Robina z Sherwood*, ale moim najukochańszym serialem SF jest *Babylon 5* – cudowna opowieść o ludzkości, tym, co czyni nas dobrymi i złymi, obcych rasach i niezemijskich przygodach. Pierwotnie chyba widywałam to w odcinkach na TVWista, na pewno nie oglądałam regularnie, bo pewnie nawet nie było to regularnie puszczone. Nadrobiłam całość jakieś 10 lat później. Jednak istnieje też serial, który mną zawładnął na wiele, wiele lat, a nadal mam do niego olbrzymią słabość, bo był cudowny, zanim dorobiono mu niepotrzebne sezony: *Supernatural*. I leż ja

cudownych ludzi dzięki niemu poznałam, a ile fantastycznych rzeczy obejrzałam, bo lubię oglądać rzeczy, w których gra mój ulubiony w danej chwili aktor. A że uwielbiam postaci czwartoplanowe, to ciężko się do tych produkcji dorwać! Ale czasami można wyłowić prawdziwe perełki! Jeśli chodzi o filmy, to sporo tego, ale oczywiście nie mogę nie wymienić oryginalnej trylogii gwiazdnowojennej i *Łotra I*, lubię też *Zemstę Sithów*. Jacksonowska adaptacja *Władcy Pierścieni* to absolutne arcydzieło. Często wracam też do dwóch pierwszych filmów z uniwersum Obcego. Przez podróż „z aktorem” zapoznałam się też z dorobkiem wytwórni Hammer i lubię puścić sobie zniekacka *Mumię*, *Frankensteina* czy *Draculę*. Peter Cushing to był taki dobry aktor!

Jak zaczęła się Twoja przygoda z Legionem?

To chyba przyszło razem z konwentami. Raz czy drugi widziało się ludzi w rewelacyjnych strojach, widać, że profesjonalnych, zwłaszcza w porównaniu z naszymi – gdzie za miecz świetlny nierzadko robiła po prostu latarka, a czarny płaszcz z kapturem i sukienka pomagały wykreować postać Sitha. Miało to jednak swój urok. Ale to naprawdę dawne czasy! Teraz większość cosplayów naprawdę powala wykonaniem. Po tem poznałam na tych konwentach wiele osób z polskiego Garnizonu, już wiedziałam nieco więcej o samej działalności, strasznie spodobała mi się zwłaszcza pomoc charytatywna. Postanowiłam, że kiedyś wstąpię... tylko, jak wiadomo, „kiedyś” to określenie czasu baaaaardzo nieokreślonego? Generalnie mogę powiedzieć, że „krążyłam” wokół Legionu przez lata, doskonale znałam wielu jego członków. W końcu się udało, również za sprawą przyjaciółki, która podała mi odpowiednie namiary na krawcową i pomogła zorganizować resztę elementów. I tak mi mija szósty rok tej przygody...



Magda „Cathia” Kozłowska

Czemu Imperium i jaki czarny charakter Ciebie magnetyzuje?

Imperium jest bardziej interesujące, chociażby wizualnie. A ponieważ przez lata w książkach i komiksach dostawaliśmy głównie punkt widzenia „tych dobrych”, więc było również bardziej zagadkowe. To się już trochę zmieniło, na rynku jest trochę książek poświęconych istotnym postaciom w Imperium, a to też rzuca na nie zupełnie inne światło. Weźmy chociaż takiego pułkownika Yularena, jednego z najważniejszych oficerów Imperialnego Biura Bezpieczeństwa (gwiazdnowojenna ubecja). On służył wcześniej we flocie republikańskiej, walczył w wojnach klonów, widział ten chaos, do którego doprowadziły słabe rządy, zapragnął zatem wspierać stronę, która to zmieni. Marzy mi się powieść o Yularenie, może się kiedyś doczekam; w końcu dostałam książkę o mojej najukochańszej gwiazdnowojennej postaci – wielkim moffie Tarkinie.

Kto Cię wspierał w Twojej pasji i hobby?

Zawsze wspierali mnie rodzice – nigdy nawet nie zająknęli się na temat tego, że czytam i oglądam rzeczy, które raczej na ogół

były „chłopięce” w powszechnym ujęciu. Jak pisałam fanfiki (teraz wiem, że to się tak nazywało), dzielnie chwalili i udawali, że czytają. Trochę pukali się w głowę, kiedy zrobiło mi się intensywnie z konwentami (już byłam na studiach), ale wtedy już człowiek funkcjonował trochę bardziej niezależnie...

Co byś uznała za swe największe osiągnięcie?

O matko, nie wiem, czy to dobre pytanie dla osoby, która po prostu jest fanem i sobie żyje. Ale jak mam być szczerą, to na pewno fakt, że zajmuję się zawodowo Star Warsami. No i to, że mogę się dzielić swoją pasją, prelegując na konwentach, a to sprawiło, że jestem rozpoznawalna w fandomie i nawet nie wiecie, jaką frajdę mi to sprawia! Taką zwykłą samolubną, niesamowitą frajdę – bo ja przecież jestem tylko fanką, jak my wszyscy!

Co Ci sprawia największą radość w tym, co robisz?

Po trochu wszystko to, co mówiłam wcześniej. Ale na pewno największą mam z tego, że dużo spotykam się i działam z innymi fanami. Wbrew temu, co się obecnie głosi, fandom Star Wars nie jest aż tak niesamowicie toksyczny – przynajmniej ten, który znam. Tak, często nam się coś nie podoba i o tym mówimy, ale u nas, w Polsce, nie ma wielu problemów fandomu zagranicznego, jak choćby rasizmu. Ja nie lubię Reevy dlatego, że jest kiepsko napisaną postacią, a nie dlatego, że gra ją czarna aktorka. Dla nas to trochę taki wydumany problem, a jeśli odrzuci się

pojedyncze osoby najbardziej toksyczne (a te znajdują się wszędzie), to zawsze pozna się takie, które są cudowne do pogadania, do pośmiaania się, czy nawet ponarzekań zakończonego stwierdzeniem „A i tak obejrzymy następny odcinek”.

Czy udzielasz się w fandomie?

Jak widać, jak najbardziej – obecnie głównie przez działalność w Legionie i prowadzenie prelekcji (od ponad 20 lat), ale kiedyś również jako redaktor i zastępca naczelnego portalu Star Wars Extreme.

Jaki konwent wspominasz najlepiej?

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie – jeżdżę na zbyt wiele konwentów i rozliczne wspominam naprawdę bardzo dobrze. Przez lata najbardziej kochałam lubelskie Falkony, teraz sytuacja w Lublinie się trochę zmieniła, organizatorzy próbują wrócić do dawnej świetności (czemu szczerze kibicuję), powstaje tam też dużo nowych inicjatyw, więc może znowu będę mogła tak stwierdzić z czystym sumieniem. Chyba się też starzeję, bo coraz bardziej wolę mniejsze imprezy, oldskulowe, szkolne. W tym roku po raz pierwszy byłam na Opolconie, cudowni organizatorzy, znakomity program, jeśli będę mogła, na pewno tam wrócę. Nie bardzo już jestem targetem Pyrkonu, choć jeżdżę, bo zawsze ściągają kogoś, kogo chcę choćby zobaczyć na własne oczy. Festiwal jest dla mnie osobiście trochę za duży, za tłoczny, zrobiłam się bardziej kameralna, ale doskonale wiem, że mnóstwo ludzi się tam doskonale



bawi! I wcale się nie dziwię, bo zapoznanie Bruce'a Boxleitnera było dla mnie TAKIM przeżyciem!

Jak zmienia się rola kobiet w fandomie?

Zdziwię Cię, bo dla mnie ta rola nie tyle się zmieniła, co po prostu więcej dziewczyn zaczyna się przyznawać do fantastyki i ludzie przestają na nie dziwnie patrzeć. W ogóle zmieniło się postrzeganie fantastyki, odkąd trafiła do mainstreamu. A rola kobiet w fandomie jest zawsze taka sama: są fankami, prelegentkami, autorkami... Jest ich po prostu więcej, są bardziej widoczne – i super! Fantastyka jest dla każdego!

Jakie kobiety są dla Ciebie inspiracją?

Wiesz co, nie wiem, czy mogłabym powiedzieć, że ktokolwiek jest dla mnie inspiracją. Jakoś niespecjalnie wydaje mi się, że szukam wzorców, nawet jeśli mimowolnie podążam czyimis śladem.

Dlaczego *Star Wars*?

Bo to odwieczna opowieść o walce dobra ze złem? Bo opowiada świetną historię? Bo utrafiły w serce 10-latk i już tam zostały? Bo ten świat jest niesamowicie rozbudowany? Bo mam słabość do niektórych postaci? Bo większość moich znajomych i przyjaciół, w tym mój własny ślubny, kocha *Star Warsy*? Pewnie wszystko po troszku.

Czemu felietony? Czemu pióro?

Już za bardzo nie piszę, bo po prostu nie mam na to czasu, ale pisałam, bo chciałam się wypowiedzieć na temat mojego ukochanego uniwersum, trochę ponarzekać, pozachwycać się, podzielić się przemyśleniami. Bo w pewnym momencie, przed rozwojem mediów społecznościowych czy serwisów w stylu YT, była to jedyna sposobność, żeby tę swoją opinię

puścić w świat. Lubię pisać, lubię czytać, więc była to jakby naturalna konsekwencja rozwoju mojej miłości do *Gwiezdnych wojen*.

Które gry są najlepsze?

Kolejne pytanie, na które nie jest łatwo odpowiedzieć! Jestem tą typiarą, która ma na koncie zainstalowane *UFO Enemy Unknown* z 1993 r., i nawet wczoraj zrobiłam sobie kilka rundek w nowej kampanii. Uważam, że to najbardziej miódna gra, jaka istnieje, jakoś nie mogę się przemóc do współczesnych remake'ów, ale pewnie i po nie kiedyś sięgnę. Pewnie na emeryturze, jak już będę miała dużo czasu. Coś w połączeniu tej turowości, kanciastej grafiki i pewnej przewidywalności sprawia, że jest to gra skrojona pod mnie – jestem jak inżynier Mamoń, bardzo lubię wszystko, co już znam. Bo przecież na laptopie „wakacyjny” od lat jest u mnie *Hellfire*, czyli dodatek do pierwszego *Diablo*. Odkąd Blizzard odświeżył dwójkę, też zagrywam się zasadniczo głównie nią, bo trójka już mi się trochę nudzi. I przyznam bez bicia, że czwórki jeszcze nie kupiłam, bo najpierw była za droga, a teraz nie mam czasu – co innego zrobić godzinę, mordując ufoki, a co innego wkręcić się w nowy świat. Kiedyś. Kiedyś na pewno się uda. Ale nie zapominajmy też o absolutnym arcydziele gier, jakim są oba *Knights of the Old Republic*. Boże, jakie to dobre!

Jakie inne systemy oprócz *Deadlands*? I dlaczego *Deadlands*?

Oczywiście *Star Wars*! Ale tylko d6! Próbowałam nowszych systemów, ale jednak nie podchodzą mi tak, jak stare dobre dzieło *West End Games*. Kiedyś próbowałam też *Legendy Pięciu Kregów* czy *Seventh Sea*; ale potem już nie miałam z kim w nie grać – czego bardzo żałuję, bo L5K to znakomity system i niesamowita historia, zwłaszcza dla osób zakochanych

w Kraju Kwitnącej Wiśni. Przyłożyłam też mały paluszek do niektórych polskich wydań, z czego jestem bardzo zadowolona. Ale rzeczywiście, *Deadlands* było ze mną bardzo długo. Po pierwsze, to świetne połączenie westernu (który bardzo lubię) i czegoś na kształt urban fantasy (które również uwielbiam). Daje możliwość tworzenia różnych historii, od grozy po czystą obyczajówkę – i to w settingu, który zna każdy z nas, bo w końcu każdy z nas widział kiedyś western lub dwa. Grałam też z fantastycznymi ludźmi, wciągnęłam się w historię tego okresu (jeśli ktoś z Was ma okazję poczytać choćby biografię Allana Pinkertona, niech to koniecznie zrobi, bo opowieść jest cudna), więc system był jakby skrojony pod mnie ■

#Nie tylko barbarzyńcy – to cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i ją promujących.

Rozmowy przeprowadzają:

Jaśmina „Dzas” Kotlarek – organizatorka konwentów oraz eventów, larpowicz, rpgowicz, komiksiarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci larpowych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

Tomasz „Kruszon” Stępiński – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Prowadzi blog steamalmanac.pl oraz dziejograf.pl



rysunek: Adam Mateja; pomysł: Andrzej Prószyński

JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
WERNISAŻ W IMIENINY MIESIĄCA

12 XII 2024 r. w Kamienicy Sztuki (należącej do Wejherowskiego Centrum Kultury) odbył się wernisaż wystawy Tomasza Meringa zatytułowanej „Swobodnym gestem rysunki z podtekstem”. Twórczość Tomka znamy też z naszych klubowych periodyków – m.in. był rysownikiem pierwszych stałych komiksów na III stronie „Informatora” czy ilustratorem części nowelek jeana-françois w „Czerwonym Karle”.

Tak się złożyło, że Grodzie Wejhera mieszka kilkoro „komiksarzy”. Co ciekawe: nie stanowią oni jakiegś artystycznej grupy, lecz każde z nich tworzy na własny rachunek i w swojej stylistyce. Od kilku lat niewątpliwie najaktywniejszym z nich jest właśnie Tomek.

Jak sam powiedział podczas grudniowego wernisażu – po prostu musi rysować, gdyż nie wyobraża sobie bez tego życia. Jego dorobek twórczy to komiksy, ilustracje, grafiki, a nawet animacje. Jest m.in. autorem komisu o hitlerowskiej zbrodni w Lesie Piaśnickim czy ilustracji do „Wejherowskiego Rocznika Kulturalnego”. Brał udział w wielu wystawach (debiutował w poprzednim

gmachu WCK jako licealista przed maturą*) i jest laureatem licznych nagród (np. za komiksową impresję *Duch gdańskiej architektury*).

Tym razem wystawa poświęcona była rysunkom i grafice. Złożyły się na nią prace zrealizowane w czasie mijającego półrocza. To ołówkowe szkice postaci pasażerów wykonywane naprędce podczas podróży komunikacją publiczną oraz grafiki wykonane w tuszu – nawiązujące do tychże postaci oraz podpatrzonej sytuacji rodzinnych. Te drugie są dokładnie popisywane. Artysta nie wyklucza, że niektóre z nich zostaną wykorzystane w kolejnych komiksach.



Tomasz Mering opowiada o sobie i swojej pracy

* Jako licealistów przed maturą miałem też przyjemność poznać Bazyla, Ogana oraz Braci – w różnych latach oczywiście
 © /jpp/



Rysunki ołówkiem



Rysunki tuszem

Na sali wyłożone były egzemplarze *Lasu Piasnickiego* oraz barwnego komiksu wykonanego dla gdyńskiej Komunikacji Miejskiej i trzy komiksy zrealizowane dla Urzędu Miejskiego we Władysławowie (o dawnej windzie na plażę i o dwóch latarniach morskich w Jastrzębiej Górze oraz o władysławowskim Domu Rybaka).



Komiksy o Jastrzębiej Górze



Wernisaż rozpoczął się od słowa wstępnego wygłoszonego przez Mariusza Wirskiego z Wejherowskiego Centrum Kultury. Następnie sam Tomasz Mering opowiedział w paru słowach o swej twórczości oraz odpowiadał na liczne pytania. Odbyła się też krótka projekcja filmu animowanego. Po czym był już czas na spokojne oglądanie rozwieszonych prac, indywidualne rozmowy z autorem, częstowanie się nader urozmaiconym i smakowitym słodkim poczęstunkiem...

Wystawa dostępna aż do końca stycznia 2025 r.; budynek Kamienicy Sztuki znajduje się w Wejherowie tuż obok gmachu Filharmonii Kaszubskiej ■

GRZEGORZ SZCZEPANIAK
PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

Tegoroczny okres bożonarodzeniowy spędziłem u rodziny żony w Radomiu, a poza rozkoszami stołu czekały na mnie dwie kulturalne niespodzianki – obie związane z niezwyklejmi wystawami, które w tamtym czasie można było zobaczyć w radomskich galeriach.

Pierwsza, o której chcę i muszę tu napisać, dotyczyła projektu artysty urodzonego w Szczecinie, ale związanego od wielu lat z... gdańską ASP – Marcina Zawickiego (profesora Wydziału Malarstwa naszej uczelni). „Bezpieczne miejsce” to opowieść o kryptydach, czyli istotach, których istnienia nauka nie potrafi potwierdzić, a mimo to wielu ludzi w nie wierzy i trawi czas na poszukiwania śladów ich obecności. Prace Zawickiego nie tylko starają się przedstawić, jak też mogłyby one wyglądać, ale przede wszystkim – gdzie należałoby ich szukać. Nie może nikogo dziwić, że głównym środowiskiem ich bytowania czyni artysta leśne ostępy, niedostępne maceczniki, odległe grądy porośnięte bujną roślinnością, w której poskręcanych pnączach potrafią one ukryć swoją florystyczną powierzchowność. Barwne, pozawijane, chwilami dosłownie wręcz nieprzyzwoicie splecione kształty wystawiają one

bezwstydnie przed oczy obserwatora, który zostaje nimi dosłownie zauroczony. I chociaż dalekie są od klasycznych kanonów piękna (jak to istoty o proveniencji prawdopodobnie nieboskiej, zagubione w ziemskiej rzeczywistości) – to kontemplowanie ich wizerunków



Marcin Zawicki, *Licho* (akryl i olej na płótnie, 80 cm x 60 cm), 2023

przynosi specyficzny rodzaj satysfakcji, płynący z obcowania z jakąś grzeszną tajemnicą. Jeśli natkniesz się gdzieś na obrazy Marcina Zawickiego – polecam się z nim zapoznać. Wyobraźnia i warsztat tego artysty gwarantują niezapomniane wrażenia. Wystawę „Bezpieczne miejsce” można było obejrzeć w Mazowieckim Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w dniach 29.11.2024–19.01.2025.

Radom to miasto, które w sposób szczególny honoruje i promuje malarstwo urodzonego tam Jacka Malczewskiego. Rok 2024 był szczególnie ważny ze względu na 170. rocznicę urodzin artysty, a Muzeum im. Jacka Malczewskiego zorganizowało z tej okazji wielką wystawę pt. „Jacek Malczewski. Konteksty” opatrzoną 360-stronicowym katalogiem z dwoma dwujęzycznymi esejami interpretującymi jego twórczość oraz prezentującym zgromadzone w Radomiu obrazy (a nawet kilka bonusowych

reprodukcji). Sama wystawa trwała od 20.09.2024 do 5.01.2025 i pokazano na niej ponad 150 prac artystów, którzy mieli wpływ na twórczość naszego największego symbolisty (m.in. Jana Matejki, Maurycyego Gottlieba, Witolda Pruszkowskiego, Olgi Boznańskiej). Muszę przyznać, że od tekstów (kultury) i kontekstów mogło się zakręcić w głowie, a śledzenie, w jaki sposób tematy czy formalne rozwiązania przenikały od płótna do płótna było niezwykle ucztą. Nie będę ukrywał, że twórczość Malczewskiego na trwale spleciona jest w mojej głowie z piosenkami Jacka Kaczmarskiego, z *Powrotem z Syberii* w pierwszej kolejności. Obrazów historycznych, w tym ilustrujących twórczość naszych romantycznych poetów, nie dało się ominąć. Przy okazji tej wystawy zwróciłem także szczególną uwagę na kompozycje związane z baśniowymi mieszkańcami leśnych ostępów oraz innych mitolo-

gicznych istot (głównie chimer) bezwstydnie gładzących do ludzkiej rzeczywistości. Dłużej zatrzymałem się przy pejzażach inspirowanych japońskimi drzeworytami (nie miałem pojęcia, że Malczewski również się fascynował tym gatunkiem) oraz portretach z motywem zbroi (artysta w swoich pracowniach zawsze jakąś zbroję miał i przedstawiał w niej nie tylko siebie, ale też znajomych i mecenasów). Warto było się na tę wystawę wybrać, a niektóre z jej motywów wrócą pewnie do moich tekstów ■



Plakat radomskiej wystawy „Jacek Malczewski. Konteksty”

ARTUR ŁUKASIEWICZ

O DAWNEJ SF W DAWNEJ TV

11 stycznia w godzinach wieczornych wyżej podpisany – dzięki uprzejmości specyficznego, ponieważ obecnie działającego jedynie w internecie Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta” – miał przyjemność na ichniejszym kanale Discorda przeprowadzić dwugodzinną prelekcję na temat historii prezentowania dzieł fantastycznych w telewizji.

Prelekcja ta dotyczyła zarówno dzieł pojedynczych, jak i pierwszych seriali telewizyjnych. Od pierwocin telewizyjnego przekazu (co samo w sobie jest pewną magią!) do rozbudowanych kilkusezonowych seriali późnych lat pięćdziesiątych. Mimo iż prelekcja trwała prawie dwie godziny – nie sposób było w niej omówić całości tego tematu, dlatego też niektóre z tematów zaznaczyłem jedynie hasłowo.

Od dziecięcych, choć bardzo chętnie oglądanych również przez dorosłych, *Captain video and his Video Rangers* po *Space Parol* i *Tom Corbett – Space Kadet*. Omówiłem ponadczasowość trzech niezależnych od siebie seriali o doktorze Quatermassie nadawanych przez BBC i jego znaczącej roli w historii TV. Powiedziałem kilka słów o ich twórcy Nigelu Knale, pierwszym showrunnerze telewizyjnym z prawdziwego zdarzenia. Znalazłem czas na młodzieżowego sześciusezonowego *Supermana*. Spojrzałem łaskawszym okiem fantastyczne sitcomy w rodzaju *Toppera* czy pierwowzór *Alfa – Johnny’ego Jupitera*. Wspomniałem o trzech antologiach telewizyjnych poświęconych SF.

A na koniec omówiłem dwa interesujące serie. Jeden – to mocno kontrowersyjny *Man and the Challenge*, w którym pokazano granice ludzkich możliwości, dotyczące wytrzymałości na ból, strach czy nawet na... tortury. Nie stroniono w nich od eksperymentów z substancjami rozszerzającymi ludzką świadomość. Drugim zaś jest *Man in to The Space*, pokazujący próbę podboju Księżyca oraz Marsa, jednak skupiający się na takich przyziemnych sytuacjach, jak na przykład: co zrobić, gdy astronauta przebywający w bazie na Księżycu dostaje nagły atak wyrostka robaczkowego?

Opowieść okrasilem kilkoma anegdotami z planu i zabawnymi sytuacjami, które pojawiły się w czasie nadawania programu ■

Kilka zdjęć z prelekcji oraz recenzję napisaną przez słuchaczy zamieszczam w linku: <https://kmfsagitta.pl/2025/01/14/fantastyka-w-telewizji-lata-50-zlota-era-relacja/>

[tytuł artykułu od redakcji INFO]





ADAM „CETI” CETNEROWSKI

POWRÓT TOP 10 – SEZON 5, ODC. 1

THUNDER ROAD: VENDETTA

Po trzech latach (!) kończymy czwarty sezon serii. Niestety, moja kryształowa kula nie działa, więc nie będę w stanie opisać kolejnych zwycięzców w tym roku. Myślę też, że zasłużyłem na krótki urlop – zatem z nowym sezonem (temat jeszcze nie został wybrany) powrócę w przyszłym roku. /Ceti/

Autor: Dave Chalker, Brett Myers, Noah Cohen, Rob Daviau, Justin D. Jacobson, Jim Keifer, Brian Neff

Rok wydania: 2023

Liczba graczy: 2–4

Czas gry: 45–75 minut

Ranking BGG*: 391

Przez ostatnie kilka lat zmieniła się moja osobista lista Top 10 – jak i ta na stronie Boardgamegeek. Wykorzystam to jako okazję, by omówić nowe tytuły, które weszły do ścisłej czołówki – Ceti*

#1 gra wszech czasów wg Cetiego – *Thunder Road: Vendetta*

Wydawnictwo Restoration Games specjalizuje się w „zerowaniu” na nostalgii graczy, ale robi to wspaniale. Odnajdują stare klasyczne gry (jeden z założycieli jest prawnikiem specjalizującym się w prawie własności intelektualnej) i wydają ich nową edycję dostosowaną do współczesnych realiów rynku. Po wielu hitach zajęli się klasykiem lat 80.: *Thunder Road*.

Thunder Road: Vendetta najłatwiej określić jako „Mad Max na planszy” – szczególnie najnowsze odsłony z uniwersum. Nominalnie gra to wyścig samochodowy. Ponieważ jest osadzony w postapokaliptycznej przyszłości – nasze pojazdy są opancerzone i uzbrojone. Tym,

co jednak najbardziej rzuca się w oczy, jest brak mety; przynajmniej do czasu, gdy jeden z graczy nie odpadnie z wyścigu (tj. straci wszystkie pojazdy). Do tego momentu w czasie będziemy dokładać kolejne odcinki autostrady.

Jak wspominałem – wyścig (jak każdy) można wygrać dojeżdżając do mety jako pierwsi. Ze względu na charakter zawodów można też wyeliminować (lub poczekać zostaną wyeliminowani) nasi przeciwnicy.

Co zaskakujące: podstawowa mechanizm gry* to pogardzany Roll & Move*. Mamy trzy pojazdy i cztery kości. Na początku rundy rzucały kośćmi i w kolejnych turach wybieramy jedną z nich do poruszenia pojazdu (czwarta jest wykorzystywana do wydania specjalnego rozkazu). Daje to kontrolę nad naszymi ruchami, choć jedynie częściową. Specyfika gry jednak dyktuje, że nie zawsze wysoki rzut (czyli duża prędkość) jest najlepsza, bo lider jest często pod ostrzałem, musi wjeżdżać na niezbadane pola i radzić jako pierwszy z różnymi innymi wyzwaniem.

Niewątpliwą zaletą gry są proste zasady; i to fakt, że (poza zasadami ruchu do przodu) nie trzeba pozostałych znać, aby rozpocząć grę. A ogólne informacje (jechać do przodu, asfalt jest dobry, błoto i skała już nie, strzelamy do przodu) wystarczają, by rozpocząć rozgrywkę. Kolejne ułatwienie to kości FX, które dyktują, co się dzieje w grze – np. kość



zderzenia to po prostu ikony sześciu kierunków, w które się można przesunąć, itp.

A regrywalność* zapewniają nie tylko losowe rzuty kością czy modułarna plansza*, ale liczne miniodatki zapewniające zmieniające się warunki drogowe, dodatkowe wyposażenie i broń, liderów i wiele innych niespodzianek. A jeżeli komuś znudziło się ściganie – to w najnowszym dodatku Tina zaprasza do kopuły gromu na arenę.

Moja opinia

Kiedy byłem małym chłopcem, to podziwiałem tę grę w sklepie i w reklamach telewizyjnych. Gdy byłem trochę starszy, to próbowałem odtworzyć zasady gry, bazując na tych zdawkowych informacjach, które miałem. Więc gdy Restoration Games ogłosiło, że będzie nowa edycja, bez mrugnienia okiem wsparłem ją na Kickstarterze*. Mam duże zaufanie do tego wydawnictwa i świadomie kupuję tylko wersję podstawową ich gier, gdyż wiem, że później dodatki dostępne są w sprzedaży detalicznej. Tym razem zrobiłem podobnie, ale po rozegraniu pierwszych partii wsparłem nową kampanię, w której zamówiłem Big Box* razem z nowym dodatkiem. I się nie zawiodłem. Nawet taszczyłem wielkie pudło na Nordcon w ubiegłym roku.

Wiadomo, że nie ma gry, która jest dla każdego – ale ta gra jest najbliżej 100% skuteczności. Proste zasady, intuicyjne mechanizmy,

szybka rozgrywka, duża interaktywność i nieznośliwe podrzucanie innym świni czyni ją doskonałą.

Na koniec dodam, że co najmniej dwie osoby natychmiast kupiły swoje kopie po jednej rozgrywce ze mną ■

Słowniczek:

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Big Box (ang. duże pudełko) – specjalne wydanie gry zawierającą podstawkę* i większość lub wszystkie dodatki*. Często też zestawy promocyjne*. Nazwa bierze się z rozmiarów pudełka, które jest dostosowane, aby pomieścić wszystkie elementy. Od jakiegoś czasu zapanowała moda na wydawanie Big Box w formie pudełka wyłącznie z jednym dodatkiem lub zestawem promocyjnym. Twórcy wychodzą z założenia, że fani (do których skierowana jest oferta) mają już wcześniej wydane

elementy gry – i po prostu potrzebują jednego pudełka, które wszystko pomieści.

Dodatek (rozszerzenie, ang. *expansion*) – dodatkowe elementy do gry kupowane w osobnym zestawie. W wersji minimalistycznej są to nowe karty czy żetony. W wersjach rozbudowanych zawierają całe pudełko nowych elementów oraz sporo zmian w zasadach. Szczególnym przypadkiem są tzw. Standalone Expansion (samostanowione), które można używać jako oddzielnej gry lub połączyć z poprzednią częścią.

Kickstarter – platforma crowdfundingowa (polski odpowiednik to wspieram.to) pozwalająca wesprzeć ciekawe projekty. Gry planszowe są jedną z największych kategorii na Kickstarter.

Mechanizm gry (ang. *mechanism*) – elementy zasad gry, które przekładają się na sposób grania; np. w szachach czy warcabach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika.

Modularna plansza – w odróżnieniu od tradycyjnej planszy wydrukowanej jako całość, modularna plansza składa się z kilku części, które mogą być łączone na różne sposoby.

Zwiększa to różnorodność rozgrywki oraz pozwala skalować grę na różną liczbę graczy.

Podstawka – podstawowa wersja gry, tj. bez oddzielnie wydanych suplementów (dodatków).

Regrywalność – (subiektywna) cecha gry określająca, ile razy można zagrać w grę nim się znudzi/wyczerpie. Regrywalność może wynikać z dostępności różnych scenariuszy/misji/przygód, obecności różnych dróg do zwycięstwa, losowości w grze (np. losowa plansza), interaktywności.

Roll & Move (ang. rzuć i rusz się) – prawdopodobnie najstarszy mechanizm gier planszowych polegający na tym, że w swojej turze rzucamy kością lub kośćmi i ruszamy nasz pionek o wskazaną liczbę oczek. Mechanizm jest nagminnie wykorzystywany w grach dziecięcych, ale także w innych tytułach (np. *Backgammon*, *Monopoly*). Na ogół jest unikany, bo nie daje graczowi kontroli nad własnym losem – jednak dla niektórych projektantów gier stanowi to ciekawe wyzwanie, jak wpleść go w nowoczesną grę.

źródło: boardgamegeek.com





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI LUTEGO

Nieosiągalne życie (The Life Impossible) – Matt Haig

Data wydania: 4 lutego 2025

Wydawca: Zysk i S-ka

Agent Fundacji (Foundation's Edge) – Isaac Asimov

Data wydania: 4 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Wieczna wojna (Forever War) – Joe Haldeman

Data wydania: 4 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Krew zdrajcy – Monika Grabowska

Data wydania: 4 lutego 2025

Wydawca: Nowe Strony

Kongres futurologiczny – Stanisław Lem

Data wydania: 5 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Golem XIV – Stanisław Lem

Data wydania: 5 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Król w Żółci (The King in Yellow) – Robert W. Chambers

Data wydania: 10 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: ArtRage

Klątwa (Cursed) – Marissa Meyer

Data wydania: 11 lutego 2025

Wydawca: beYA

...i ujrzeli człowieka (Behold the Man) – Michael Moorcock

Data wydania: 11 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Dziecko ciemności (The Chosen Child) – Graham Masterton

Data wydania: 11 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Replika

Misja Sennara (La missione di Sennar) – Licia Troisi

Data wydania: 11 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: brats

Starość akosolotla – Jacek Dukaj

Data wydania: 12 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Podpalaczka (Firestarter) – Stephen King

Data wydania: 12 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Ostatni Wędrowiec – Romana Mark

Data wydania: 12 lutego 2025

Wydawca: Aura

Jonathan Strange i Pan Norrell (Jonathan Strange & Mr Norrell) – Susanna Clarke

Data wydania: 12 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Nibynoc (Nevernight) – Jay Kristoff

Data wydania: 12 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Bożogrobie (Godsgrave) – Jay Kristoff

Data wydania: 12 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Beżswit (Darkdawn) – Jay Kristoff

Data wydania: 12 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Dzieci upadłych bogów (Children of Fallen Gods) – Carissa Broadbent

Data wydania: 12 lutego 2025

Wydawca: Filia

Drogi przez morze – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 12 lutego 2025

Wydawca: Fabryka Słów

Doktor Jekyll i Pan Hyde (Strange Case of Dr Jekyll and Mr Hyde) – Robert Luis Stevenson

Data wydania: 12 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

Dzieci upadłych bogów (Children of Fallen Gods) – Carissa Broadbent

Data wydania: 12 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

Lśnienie (The Shining) – Stephen King

Data wydania: 13 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Tryb Awaryjny (Failure Mode) – Craig Alanson

Data wydania: 14 lutego 2025

Wydawca: Drageus

Męczennik (The Martyr) – Anthony Ryan

Data wydania: 14 lutego 2025

Wydawca: Fabryka Słów

Tarzan we wnętrzu Ziemi (Tarzan at the Earth's Core) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: 15 lutego 2025

Wydawca: Stalker Books

Tarzan niezwycięzony (Tarzan the Invincible) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: 15 lutego 2025

Wydawca: Stalker Books

Kolor magii (The Colour of Magic) – Terry Pratchett

Data wydania: 18 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Port cieni (Port od Shadows) – Glen Cook

Data wydania: 18 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Zaklinaczka kości (Bonesmith) – Nicki Pau Preto

Data wydania: 18 lutego 2025

Wydawca: Nowe Strony

Sługa Boży – Jacek Piekara

Data wydania: 19 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Młot na czarownicy – Jacek Piekara

Data wydania: 19 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Miecz Aniołów – Jacek Piekara

Data wydania: 19 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Wina i grzech (Schuld & Sunde) – Marah Woolf

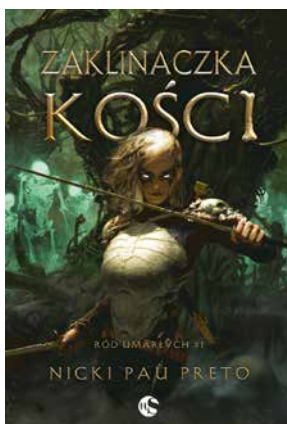
Data wydania: 19 lutego 2025

Wydawca: Jaguar

Żądlak (Stinger) – Robert McCammon

Data wydania: 25 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Vesper



Strażniczka istnień – Feliks W. Kres

Data wydania: 25 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Piekło i szpada – Feliks W. Kres

Data wydania: 25 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Klejnot i wachlarz – Feliks W. Kres

Data wydania: 25 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Ciemna gwiazda, biel popiołu (Dark Star Burning, Ash Falls White) –**Amelie Wen Zhao**

Data wydania: 25 lutego 2025

Wydawca: Rebis

Wiatr i Prawda. Tom I (Wind and Truth) – Brandon Sanderson

Data wydania: 26 lutego 2025 (opr. miękka)

Wydawca: MAG

Wiatr i Prawda. Tom I (Wind and Truth) – Brandon Sanderson

Data wydania: 26 lutego 2025 (opr. twarda)

Wydawca: MAG

Fyrebirds. Ogniste Ptaki (Fyrebirds) –**Kate J. Armstrong**

Data wydania: 26 lutego 2025

Wydawca: Wielka Litera

Ballada o szeptach i mgle – Anna**Bartłomiejczyk & Marta Gajewska**

Data wydania: 26 lutego 2025

Wydawca: Wielka Litera

Mumia – Paweł Leśniak

Data wydania: 26 lutego 2025 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Nocą

Nocne cienie (Natskygge) – Gry**Kappel Jensen**

Data wydania: 26 lutego 2025

Wydawca: Books4YA

Lustrzane życie Ying Yue (The Girl with no Reflection) – Kashe Chow

Data wydania: 26 lutego 2025

Wydawca: Young

Królowa śmiertelnych ziół (The**Hemlock Queen) – Hannah F. Whitten**

Data wydania: 26 lutego 2025

Wydawca: Uroboros

Sztuka prorocтва (The Art of Prophecy) – Wesley Chu

Data wydania: 28 lutego 2025

Wydawca: Zysk i S-ka

Oko bez powieki – Marcin Moń

Data wydania: 28 lutego 2025

Wydawca: Drageus

Szarlatan i hermafrodyta – Bartosz Ejzak

Data wydania: luty 2025

Wydawca: Wydawnictwo IX

Kiedy będziesz gotowy, idź – Wojciech**Gunia**

Data wydania: luty 2025

Wydawca: Wydawnictwo IX

Bóg Zero Jeden – Michał Kłodawski

Data wydania: luty 2025

Wydawca: Wydawnictwo IX

Ku gwiazdom. Antologia Polskiej**Fantastyki Naukowej 2024**

Data wydania: luty 2025

Wydawca: Wydawnictwo IX

Przygody Gotreka i Felixa, Omnibus 2**(Gotrek and Felix, vol. 2) – William King**

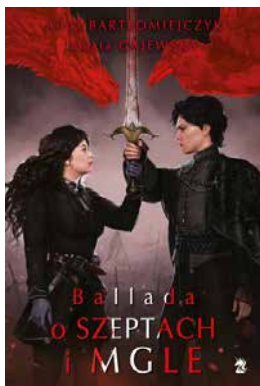
Data wydania: luty 2025

Wydawca: Copernicus Corporation

Klątwa Khaina (The Curse of Khaine) –**Gav Thorpe**

Data wydania: luty 2025

Wydawca: Copernicus Corporation



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Styczeń i luty to w kinach zwykle moment ostrego strzelania potencjalnych laureatów Oscara – zarówno tych z Ameryki, jak też potencjalnych filmów nieanglojęzycznych – więc tym razem mamy tego aż nadmiar. Co seans to przynajmniej warte uwagi dzieło. Co zaś z tego wyniknie – nie wiem; kiedy to piszę Złote Globy już się skończyły, a jeszcze nie ma oscarowych nominacji. Poza tym w sieci i na platformach raczej sucho. Choć są pewne niespodzianki. Ja życzę miłego oglądania. Aha: kto nie widział – to koniecznie Nienawiść Kassovitz’a!

• 1 stycznia

Don't Die: The Man Who Wants to Live Forever / dokument / Netflix

Bogaty przedsiębiorca postanawia maksymalnie spowolnić proces starzenia. W tym celu właściwie zamienia się w pigułkożercę i staje się obiektem setek mających spowodować wydłużenie jego egzystencji eksperymentów – co sprawia, że właściwie nie ma czasu na nic innego.

Missing You / film / Netflix

Co byś zrobiła, gdyby twój były zniknął i wrócił do twojego życia po 11 latach? Taki przypadek zdarza się pewnej pani detektyw akurat wtedy, gdy zaczyna prowadzić nową sprawę. W tle jakiś mroczny spisek. Kolejna ekranizacja powieści Harlana Cobena. Nie czytałem – więc się nie wypowiadam; aha – filmu też nie widziałem.

Sweetpea / sezon 1; 6 odcinków / SkyShowtime

Rhiannon jest niezauważana w pracy, jej chłopak nie chce się naprawdę wiązać, jej tata jest chory – więc w końcu, doprowadzona do ostateczności, traci kontrolę i okazuje się, że jest zdolna do wszystkiego. Cichutka, szara myszka staje się rozjuszoną lwicą.

• 3 stycznia

Wallace & Gromit: Vengeance Most Fowl / film / Netflix

Obawy, iż Wallace staje się zbyt zależny od swoich wynalazków, okazują się uzasadnione, gdy wymyśla „inteligentnego” gнома, który wydaje się rozwijać własny umysł. Gdy okazuje się, że mściwa postać z przeszłości może być mózgiem wszystkiego – Gromit musi walczyć ze złowrogimi siłami i uratować swojego pana... albo Wallace nigdy już niczego nie wynajdzie. Ja lubię i już widziałem. Szczerze polecam!

Stop Making Sense / film / kino

Moim osobistym zdaniem jeden z najlepiej sfilmowanych koncertów rockowych w historii kina. Niesamowity występ formacji Talking Heads uwieczniony przez Jonathanna Demme (późniejszego reżysera *Milczenia owiec* czy *Filadelfii*) – kawał dobrze nakręconego kina i doskonałej muzyki. Film miał kinową premierę w 2000 roku, ale sam zapis ma już ponad 40 lat. Do dzisiaj, przynajmniej mnie, zrywa beret; ale trzeba przyznać, że nie wszyscy mogą „trawić” tego typu muzykę.

• 7 stycznia

Jerry Springer: Fights, Camera, Action / 2 odcinki / Netflix

Ten oszałamiający dokument ukazuje kulisy najbardziej kontrowersyjnego amerykańskiego talk-show, by ujawnić jego największe skandale – zarówno te przed kamerą, jak i poza nią.

- 9 stycznia

American Primeval / miniserial / Netflix

Sześciuodcinkowy miniserial – to pełen akcji dramat, osadzony na amerykańskim Dzikim Zachodzie w 1857 roku, gdzie ludzie z różnych społeczności i religii walczą o przetrwanie w trudnych warunkach (oraz ze sobą nawzajem).

On Call – procedural / PrimeVideo

Dramat: najnowszy policyjny serial proceduralny. Sztuczka polega na tym, że *On Call* jest nakręcony w stylu *cinema vérité*, łącząc konwencjonalne zdjęcia z miksem nagrań z kamery samochodowej, kamery na ciele i telefonu komórkowego. Poszczególne odcinki trwają zaledwie 30 minut.

- 10 stycznia

Ad Vitam / Film / Netflix

Po ucieczce przed próbą zabójstwa Franck Lazarev musi odnaleźć swą żonę Léo, która została porwana przez tajemniczą grupę uzbrojonych mężczyzn. Musi wrócić do przeszłości jako były członek francuskiego Elitarnego Oddziału Interwencyjnego – i zostaje wciągnięty w sprawę państwową, na którą nie ma wpływu.

Nienawiść / film / kino

Ponowna premiera doskonałego filmu z 1997 roku w 4k. *Nienawiść* opowiada o jednym dniu z życia trójki przyjaciół z paryskiego blokowiska: czarnego Huberta, muzułmanina Saïda i Żyda Vinza. Tłem wydarzeń są starcia młodych paryżan z francuską policją, podczas których jeden z policjantów gubi pistolet, który z kolei znajduje Vinz. Klasyka, a w dodatku świetna. Polecam anegdotkę o spadaniu.

Kleks i wynalazek Filipa Golarza / film / kino

Niestety, jeszcze słabsza od pierwszej części opowieść co Adzie Niezgódce, jej przyjacielu robocie i zagubionym [Panu] Kleksie. Tym razem Akademię opanowuje Filip Golarz – i wszystko trafia szlag (scenariusz także).

Putin / film / kino

Już o tym pisałem kilka miesięcy temu. Dziś mogę z przekonaniem napisać: absolutne popieprzony i zły film o życiu Putina. /*również popieprzonego i złego – przyp. jpp/

- 14 stycznia

My name is Alfred Hitchcock / na TVP VOD

Sto lat po debiucie swego pierwszego filmu fabularnego – Alfreda Hitchcock pozostaje jednym z najbardziej wpływowych twórców filmowych w historii kina. Ale jak jego ogromny dorobek i imponująca spuścizna sprawdzają się we współczesnym świecie?

- 16 stycznia

Fitzes Der Heimweg / film / PrimeVideo

Kiedy Jules rozpoczyna swoją zmianę w telefonicznej linii towarzyskiej, świadczącej pomoc kobietom wracającym samotnie do domu, wszystko wydaje się spokojne w ów sobotni wieczór. Aż do momentu, gdy odbiera telefon od młodej matki o imieniu Klara, która twierdzi, że jeszcze tej samej nocy zginie z rąk znanej morderczyni. Wcześniej postawił jej ultimatum:

albo zabije męża, albo sama zostanie zamordowana tej nocy. Tak rozpoczyna się desperacka ucieczka Klary przed tzw. kalendarzowym zabójcą – z Julesem w ręku, który jest jej jedyną nadzieją na ratunek.

SNL50: Beyond Saturday Night / 4-odcinkowy dokument / Disney+

Z okazji pięćdziesięciolecia Saturday Night Live – serial przybliży różne aspekty historii programu, obserwujemy przesłuchania aktorów, pokój scenarzystów i inne zakamarki na co dzień niedostępne dla postronnych oczu.

- 17 stycznia

Back in Action / film „akcyjniak” / Netflix

Lata po tym, jak Emily i Matt zrezygnowali z życia szpiegów CIA, by założyć rodzinę, zostają oboje znów wciągnięci w świat szpiegostwa, gdy ich przykrywka zostaje zdemaskowana.

A Complete Unknown / film / kino

Biografia Boba Dylana: od tego bardzo młodego, aż do przeobrażenia się w muzyka rockowego i wzięcia do ręki gitary elektrycznej. Film podobno całkiem dobry.

Pigen med nalen / film / kino

Gdy to piszę – film jest w szortliście kandydatów do Oscara za film nieanglojęzyczny (ko-produkcja duńsko-polska). Akcja toczy się w Kopenhadze podczas I wojny światowej. Młoda ciężarna szwaczka Karoline, zwolniona z pracy po zajściu w ciążę, podejmuje pracę jako pielęgniarka u starszej kobiety o imieniu Dagmar. Natomiast Dagmar prowadzi tajną klinikę adopcyjną pod przykrywką sklepu ze słodyczami – pomagając pokrzywdzonym matkom umieścić ich niechciane noworodki w rodzinach zastępczych.

Wolf Man / film / kino

Blake z rodziną mieszka w San Francisco. Jest spadkobiercą domu swojego dzieciństwa w odległej dzicz w Oregonie. Kiedy jego małżeństwo z Charlotte zaczyna się rozpadać – przekonuje ją, aby pojechali do posiadłości razem z córką, Ginger. Gdy rodzina zbliża się do domu w środku nocy, zostaje zaatakowana przez dziwną istotę i w desperackiej ucieczce barykaduje się w domu, podczas gdy stworzenie krąży po okolicy. W miarę upływu nocy Blake zaczyna się dziwnie zachowywać, przekształcając się w coś nierozpoznawalnego. Charlotte musi zdecydować, czy zagrożenie w ich domu jest bardziej śmiertelne niż niebezpieczeństwo na zewnątrz.

Severance / sezon 2 / Apple TV

Wracamy do szalonego świata firmy Lumon Industries. Ten rewelacyjny serial fantastyczny doczekał się wreszcie nowego sezonu. Jest dużo tajemnic, a Apple TV nie za bardzo ma ochotę opowiadać, co się wydarzy; ale na pewno będziemy już po „buncie” pracowników i przedostaniu się biurowych osobowości do świata zewnętrznego. Ma być, podobno, jeszcze bardziej intrygująco – a w to ja wierzę, bo sezon pierwszy tyknąłem za jednym posiedzeniem niczym młody pelikan.

- 22 stycznia

Prime target / Apple tv

Dramat: Leo Woodall przewodzi obsadzie ośmioodcinkowego thrillera spiskowego o matematyku, który jest o krok od przełomu związanego z liczbami pierwszymi – takiego, który uczyniłby większość obecnych algorytmów szyfrowania bezużytecznymi. Ta praca zaś czyni go celem nieznanego wroga i umieszcza go pod ochroną agenta NSA. Znowu Apple – i znowu polecam.

Balkoniary / film / kino

Trzy bardzo różne kobiety (ekstrawagancka Ruby; raczej nieśmiała, początkująca pisarka Nicole; aktorka Élise) są współlokatkami w dusznym mieszkaniu w Marsylii trawionej falą upałów. Podczas upojnego wieczoru balkonowy flirt przybiera niespodziewany i brzemienny w skutki obrót – przez co wydarzenia wymykają się spod kontroli.

Flow / film / kino

Animowany i pozbawiony słów film o kocie, psie, kapibarze i lemurze wspólnie próbujących poradzić sobie z żywiołem na małej łódce.

Pieprzyć Mickiewicza 2 / film / kino

I nie tylko jego, ale przy okazji cały film również. Nikomu niepotrzebna druga część równie niepotrzebnego pierwowzoru.

• 27 stycznia

Ladies & Gentlemen... 50 Years of SNL Music / Disney+

Tym razem będziemy poruszać się wśród gwiazd muzycznych, które przewinęły się w pięćdziesięcioletnim okresie trwania serialu.

• 28 stycznia

Paradise / sezon 1 / Disney+

Poznajemy Xaviera Collinsa, szefa ochrony prezydenta USA Cala Bradforda. Gdy pewnego poranka Xavier znajduje Cala martwego i okazuje się ostatnią osobą, która widziała prezydenta żywego – pojawiają się podejrzenia.

• 29 stycznia

Mythic Quest / sezon 4 / Apple tv

Kolejna odsłona zwariowanej komedii o pokręconych twórcach przynoszących zyski gier komputerowych. Wciąż mnie intryguje. Na tyle, że pytam: jak coś takiego może funkcjonować i wydawać gry? Ale ja się nie znam.



Your Friendly Neighborhood Spider-Man / sezon 1 / Disney+

Mimo że jeszcze nie było premiery sezonu pierwszego – już z zielonym światłem na drugi. Najnowszy animowany serial Marvela Disneya to alternatywna historia pochodzenia Spider-Mana, która nie jest częścią MCU (pomimo powrotu niektórych członków obsady z kilku seriali MCU). Serial przedstawia wcześniej złowrogiego Normana Osborna jako mentora nastoletniego Parkera (który właśnie zaczyna liceum) – zamiast Tony’ego Starka.

• 31 stycznia

Flight Risk / film / kino

Triller (przewidywalny): transport groźnego więźnia nad Alaską. Kilka twistów i – kłopoty. Jedyny plus to „oryginalna” fryzura Marka Wahlberga.

The Day the Earth Blew Up: A Looney Tunes Movie / film / kino

Lubię Daffy’ego i Porky’ego, więc plusuję; ale do kina się nie wybiorę, chętnie natomiast zobaczę na którejś platformie.

The Brutalist / film / kino

Trudna opowieść o mieszkającym w USA architekcie węgierskiego pochodzenia. Zbiera kupę nominacji nagród oraz pochwały od krytyków; ale ja tam nie wiem – jeszcze nie zdecydowałem, czy zobaczę.

Companion / film / kino

O filmie nie wiem nic, ale – po zwiastunie – już go lubię.

Woodwalkers /film/ kino

Na pierwszy rzut oka Carag wygląda jak zwykły nastolatek, jednak skrywa on niesamowity sekret: należy do zmiennokształtnych istot i potrafi przemienić się w dziką pumę. Chłopak, tak jak wszyscy mu podobni, musi ukrywać swoją prawdziwą naturę i zmuszony jest żyć wśród zwykłych ludzi. Pewnego dnia dowiaduje się o tajnej szkole Clearwater High, gdzie tacy jak on uczą się doskonalenia swoich wyjątkowych umiejętności.

• 6 lutego

Cassandra / serial limitowany / Netflix

Rodzina wprowadza się do starodawnego inteligentnego domu – i odkrywa, że kontroluje go wirtualna asywentka, która zrobi wszystko, by ich w nim zatrzymać.

Invincible / sezon 3 / PrimeVideo

Trzeci sezon ambitnego komiksu dla dorosłych. Dwie pierwsze serie trzymały jako tako poziom, mimo pewnych odstępstw od oryginału. Ale, zapewniam, warto! Jeśli nie mieliście okazji – to przede wszystkim przeczytajcie komiks; potem dopiero zobaczcie bardzo (jak na razie udaną) adaptację.

• 7 lutego

Star Trek: Section 31 / film / PrimeVideo

Michelle Yeoh powtarza swoją rolę cesarzowej Philippy Georgiou ze *Star Trek: Discovery* w spin-offie filmu streamingowego, w którym dołącza do tytułowej tajnej dywizji Starfleet. W *Star Treku* zatrzymałem się na *Voyagerze*, więc nie wiem; ale franczyza się sprzedaje i są dutki? To znakomicie!

Maria Callas / film / kino

Film śledzi ostatnie siedem dni Marii Callas przed jej śmiercią w Paryżu w 1977 roku, gdy rozmyśla o swoim życiu i karierze. Nominacje do całego worka przeróżnych nagród – i na razie nie dla Marii Callas kielbasa. Tak poważnie: to nie mam zdania i nie wiem, co z tego będzie. Warto będzie spróbować skosztować, ale za efekt żołądkowy nie gwarantuję. Aha, w roli Callas – Angelina Jolie; no to tym bardziej nie mam zdania.

- 9 lutego

Puppy Bowl XXI / Entertainment / MAX

Mślałem, że po carjitsu nic mnie już nie zdziwi – a jednak: oto przed nami Puppy bowl XXI – pieski występują w czymś, co chyba ma przypominać amerykański football (informacja za metacritic), ale najlepszy jest kolejny komentarz – zamieszczam niżej...

- 10 lutego

Super Bowl LIX Live Event: (It's like Puppy Bowl but with humans) / Polsat Sport

Noc z Super Bowl.

- 11 lutego

The Witcher: Sirens of the Deep / film / Netflix

Gównoburzę numer tysionciepetsto-dziwięćet ogłaszam za otwartą!



- 14 lutego

DAAAAAALI! / kino

Surrealistyczna próba przeprowadzenia wywiadu z surrealistycznym artystą malarzem Daaaaalim. Odbiór zależy od rodzaju percepcji.

Bridget Jones: Mad About the Boy / film / kino

To dziwne, że komuś się jeszcze chce robić to po raz czwarty – ale kupuję; zawsze miałem słabość do tej franczyzy. A może to wina Rene? Będę oglądał.

Captain America: Brave New World / film / kino

Harrison Ford – jako Czerwony Hulk? Kapitan Ameryka – to dawny Falcon i Afroamerykanin. Ja wiem, że tak jest w komiksach; ale polityka Disneya wyraźnie wykazuje chęć do zmieniania wszystkiego wbrew opinii publicznej. A poważnie... Brak jakichkolwiek przecieków i ciągle przesuwanie daty premiery, dokrętki i zawałone pokazy testowe. Pachnie złem na kilometr. Oj, obawiam się, że *Królowna Śnieżka* będzie hitem w porównaniu do tego filmu.

Grafted / film / kino

Horror. Chińska stypendystka Wei jedzie do Nowej Zelandii, żeby studiować badania medyczne na prestiżowym uniwersytecie. Nieśmiała, introwertyczna i ukrywająca genetyczne znamię na twarzy – Wei jest odrzucana przez swoją towarzyszką kuzynkę Angelę i jej czarujące przyjaciółki. Zdeterminowana, aby zmienić swój los, Wei zagłębia się w badania swego zmarłego ojca, pracując nad rewolucyjną procedurą przeszczepu skóry, która mogłaby wyleczyć jej deformację. W miarę jak jej eksperymenty przybierają mroczny obrót – staje się coraz bardziej niebezpieczna i nie zrównoważona, gotowa wyeliminować każdego, kto zagraża jej sekretowi.

My Fault: London / film / Prime Video

Noah jest nastolatką, która przeprowadza się z matką Ellą z Ameryki do Londynu, aby zamieszkać ze swoim nowym ojczymem Williamem. Po przyjeździe Noah poznaje przyrodniego brata Nicka i od razu między nimi pojawia się uczucie. Noah spędza lato, przystosowując się do nowego życia, poznając nowych przyjaciół z różnych kręgów Nicka i poruszając się po skomplikowanej relacji z nim. Ojciec Noah zostaje zwolniony z więzienia i zaczyna śledzić każdy jej ruch. Zaczyna zagrażać zakochanym.

• 14 lutego

The Gorge / film / Apple TV

Po dwóch stronach zamglonego wąwozu stoją strażnice wyposażone w najnowocześniejszą broń. W jednej z nich mieszka znużony już trochę żołnierz, w drugiej zaś – tajemnicza zabójczyni. Kontakt między nimi jest zakazany. A czego pilnują? Pokrytego mgłą wąwozu, w którym podobno czai się niewyobrażalne zło. Zwiastun jest kozacki – i w dodatku (jak na razie) na Apple TV się nie zawiodłem (no, może *Napoleon* nie był najlepszy!).

• 20 lutego

Zero Day / serial limitowany, 6 odcinków / Netflix

Absolutny debiut Roberta DeNiro dla Netflixa. Rola byłego prezydenta USA, który zostaje zaangażowany do znalezienia sprawców i zneutralizowania skutków gigantycznego cyberataku na Stany Zjednoczone. W dodatku w obsadzie pęczek znanych i trochę mniej znanych filmowych gwiazd. Do przelknięcia z popcornem.

• 21 lutego

Surface / sezon 2 / Apple TV

Traumatyczne obrażenia głowy powodują u Sophie ekstremalny przypadek utraty pamięci. Próbując na nowo poskładać w całość swoje życie – z pomocą męża i przyjaciół – zaczyna kwestionować prawdę na temat swojej pozornie idealnej egzystencji. Zwykle nie piszę o kolejnych sezonach, ale... chyba mi ten serial umknął.

Nosferatu / film / kino

Tu i ówdzie mówią, że to całkiem niezła nowa wersja doskonale znanej opowieści o zakochałym wampirze – kupa nagród i nominacji (choć raczej w kategoriach scenografii i kostiumów) więc mam nadzieję, że nie będzie źle.

• 23 lutego

31st SAG Awards / Netflix

31. edycja Nagród Gildii Aktorskiej w Hollywood. Piszę o niej, gdyż trochę blichtru nie zawadzi. Taki trochę „przed-Oscar” – ale luty i marzec to wysyp.

• 28 lutego

Lockerbie: A Search for Truth / serial limitowany / SkyShowtime

Katastrofa lotu PanAm 103 z 21 grudnia 1988 roku, w której zginęło 259 pasażerów i 11 mieszkańców Lockerbie. Dr Jim Swire, po stracie córki, walczy o prawdę i sprawiedliwość – odkrywając mroczne aspekty systemu.

100 dni do matury / film / kino

Pomysł z rodzaju tych wybitnie durnych i pozbawionych u samych założeniach logiki i sensu, ale przyznam, że może być całkiem cool, jeśli wyłączy się mózg i myślenie. I dodatkowo oczywiście scenariusz nie okaże się być tak przewalony, że głowa mała. Oto grupa maturzystów pod przewodnictwem dziadka jednego z nich ma za zadanie włamać się do komputera Ministerstwa Oświaty i zmienić wyniki matur. Tym razem bowiem rolę egzaminatora ma przejąć sztuczna inteligencja, która w dodatku stoi również na straży tego, by nikt się do komputerów nie włamał. *Oceans Eleven* dla mocno ubogich? Jeśli się uda – to może być kino epickie, a jeśli nie – to porażka będzie koszmarna.

Emilia Pérez / film / kino

Niedoceniana prawniczka Rita otrzymuje propozycję nie do odrzucenia. Zleceniodawcą jest narkotykowy baron Manitas, dla którego ma zorganizować formalności związane ze zmianą płci. Bohaterka przyjmuje ofertę i znakomicie radzi sobie z realizacją zadania, w trakcie którego spotyka na swojej drodze tytułową Emilię Pérez. Kobieta jest całkowitym przeciwieństwem Manitas. To pełna empatii, charyzmatyczna filantropka walcząca o Meksyk bez przemocy. Czy jednak da się wymazać krwawą przeszłość?

Innego końca nie będzie / film / kino

Trójka rodzeństwa i ich mama próbują ułożyć sobie życie po niespodziewanej śmierci ojca. Wśród pakowanych do przeprowadzki rzeczy Ola odnajduje rodzinne kasety wideo. Wraz z młodszym bratem Pipkiem i najmłodszą siostrą Ajką postanawiają odtworzyć zdjęcia z dzieciństwa. Ola odkrywa, że każde z nich przeżywa traumę na swój sposób, w samotności i nie może się z nią uporać. Konfrontując się z rodziną – doprowadza do przełamania wiszącego w powietrzu napięcia. Zwiastun emocjonalnie powala (przynajmniej mnie); czuję dobre kino.

September 5 / film / kino

Ot, spokojna i prosta relacja z Igrzysk Olimpijskich w Monachium prowadzona przez amerykańską stację ABC – nagle staje się sercem bezpośredniej relacji z prób ocalenia izraelskich zawodników porwanych przez arabskich terrorystów.



ZEGNAJ, WIZJONERZE!

15 stycznia 2025 roku zmarł David Keith Lynch (urodzony 20 stycznia 1946 roku) – amerykański reżyser, scenarzysta, producent, a także muzyk i malarz. Większość jego filmów przesiąknięta była charakterystyczną dlań fantazyjnością (np. serial *Miasteczko Twin Peaks*), był też autorem pierwszej ekranizacji *Diuny*. Otrzymał m.in. Złotą Palmę za *Dzikość serca* (w Cannes) oraz Złotego Lwa za całokształt twórczości (w Wenecji). Bywał częstym gościem festiwalu operatorów filmowych Camerimage w Toruniu i Bydgoszczy, zaś swój ostatni film pełnometrażowy *Inlad Empire* zrealizował częściowo w Łodzi.

jpp



rys. Adam Mateja

FANTASTYCZNE ZŁOTE MALINY

Akademia Złotych Malin, jak co roku, nominowała do swojej nagrody filmy, które – delikatnie mówiąc – „nie wyszły” swym twórcom. Wstyd przyznać, ale w piątce nominowanych w kategorii „Najgorszy film roku 2024” na pięć nominacji – aż cztery to, ogólnie rzecz ujmując, filmy fantastyczne... Do tytułu najgorszego filmu roku kandydują *Madame Web*, *Borderlands*, *Joker: Folie à deux* i *Megalopolis*. Wymienione filmy otrzymały jeszcze sporo nominacji w innych kategoriach (najgorszy reżyser, najgorszy scenarzysta, najgorsi aktorzy, najgorsze duety). Trudno tu wszystkich pomieścić; zaznaczę tylko, że w kategorii najgorszy *prequel*, *remake*, *zrzynka* lub *sequel* – jednym z nominatów jest mój faworyt w tejże kategorii *Rebel Moon Część 2: Zadająca rany*.

Bazyl

FANTASTYKA RÓWNIEŻ OSCAROWA

Wśród nominowanych przede wszystkim *Diuna: Część druga* – ale także dużo nominacji w kategoriach efektów specjalnych oraz filmu animowanego. O laureatach oczywiście napiszemy.

jpp

W ZAGRANICZNYM PIŚMIE NAUKOWYM O POLSKIM KOMIKSIE UNDERGROUNDOWYM

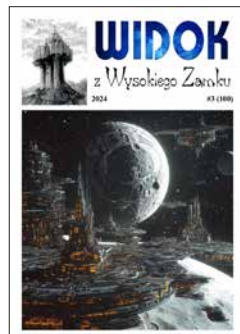
Dwaj znawcy komiksu i pracownicy naukowcy Uniwersytetu Gdańskiego – dr hab. Sebastian Konefał i prof. dr hab. Jerzy Szytak – opublikowali w prestiżowym piśmie branżowym „The Comics Grid” artykuł zatytułowany *The Aesthetics and Cultural Influence of Polish Comic Zines from the 1980s and 1990s on the Domestic Comic Market*. Odszukać go można także w internecie, a wśród licznych przykładów rodzimego undergroundu wymienione są m.in., przez lata wydawane i wznawiane przez GKF, *Wampiurs Wars* Jana Platy-Przechlewskiego.

red.

SETNY „WIDOK”!

W trakcie Nordconu 2024 nasi przyjaciele z Białostockiego Klubu Fantastyki „Ubik”, a w szczególności zespół „Bycze Karki Dicka”, świętowali wydanie 100. numeru swojego literackiego fanzinu „Widok z Wysokiego Zamku”. Pierwszy numer tego zinu ukazał się w 1998 roku, a swoją premierę miał w trakcie... Nordconu – świetnie się zatem złożyło, że jubileusz tego kwartalnika wypadł właśnie w trakcie naszego sztabdowego konwentu. Niestety, nie mogłem osobiście uczestniczyć w hucznych obchodach opublikowania setnego „Widoku”, ale Harcerzowi, Czempionom oraz wszystkim innym (byłym, a zwłaszcza obecnym) współpracownikom pisma gorąco gratuluję i życzę

kolejnych setek wydań. W numerze jubileuszowym zwraca uwagę obecność m.in. opowiadań naczelnej naszego „Karzelka” Karoliny Kaczkowskiej i Michała Cholewy, a także obszerny artykuł Leszka Błaszkiwicza o kosmicznych pejzażach, które wyszły spod parapetów i szaf najbardziej znanych twórców el-muzyki (Vangelisa, Jeana Michela Jarre’a, Klausa Schulze, Tangerine Dream); szkoda, że zabrakło w nim miejsca dla polskich dokonań w tej dziedzinie (np. Władysława Gudonisa Komendarka, Marka Bilińskiego z jego genialnym *Po drugiej stronie światła* czy Przemka Rudzia), a także choćby paru słów o Red Shift, których już sama nazwa była związana z astronomią i zjawiskiem rozszerzania się Wszechświata. Znakomitą oprawę graficzną, z jubileuszowymi motywami, zapewniła Magdalena Bazyluk „Elbi”.



grzeszcz

ROZWÓD W KANALE

Z początkiem 2025 roku doszło do sporych zmian w internetowym Kanale Fantastycznym. Szeregi współpracowników opuścił jeden z jego współzałożycieli – Tomasz Kołodziejczak. Jego filmiki zostaną jeszcze przez jakiś czas na jutubowym kanale KF, więc jeśli ktoś ma jeszcze jakieś zaległości, będzie mógł je nadrobić; tym bardziej, że nowych już nie będzie.

grzeszcz

NOWE WSPOMNIENIE PO FORCECONIE

Ukazał się album *Wejherowo. Dawno, niedawno, dziś* – mówiący o historii miasta oraz o związanych z nim miejscach i wydarzeniach. Aż na dwóch stronach (rozkładówkowo) znajdują się fotografie ze zlotów fanów gwiazdnej sagi ForceCon. Wśród postaci pod pomnikiem Wejhera/Vadera wypatrzeć można m.in. znanego z naszych łamów Piotra Kalkę.

jpp

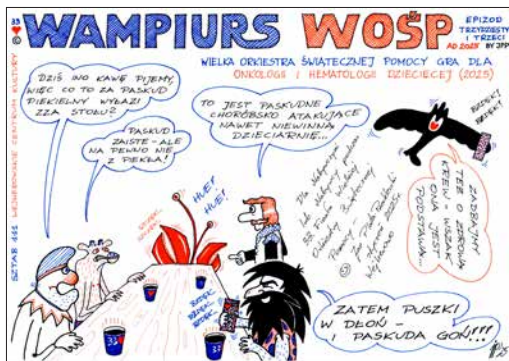
JAK TO KIEDYŚ Z DOBRANOCKAMI BYŁO...

W jednym najnowszych odcinków cyklicznego programu TVP INFO *Kiedyś to było* gościł Wojciech Jama – znany z naszych łamów kolekcjoner imponujących zbiorów związanych z komiksem, animacją i fantastyką.

jpp

DLA 33-LATKI OD 66-LATKA

Znowu grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Tym razem na rzecz doposażenia onkologii i hematologii dziecięcej. Zaś nasz RedNacz tradycyjnie przekazał swoje ubiegłoroczne grafiki klubowe oraz specjalny rysunek „wampiurzy” do Sztabu I I I WOŚP. Większość rysunków i kolaży zostaje sprzedana bezpośrednio w gmachu Filharmonii Kaszubskiej, lecz niektóre (jednoplanezowe komiksy



rys. Jan Plata-Przechlewski (PiP)Dziej

i rysunki wośpowe) trafiają na licytację Allegro. Wszystkie na rewersach mają nie tylko dedykację i autograf, ale także informację, w którym numerze giekaefowskiego periodyku dana praca się ukazała.

red.

KOSMICZNY OŁÓWEK FILATELISTYCZNY

5 grudnia 2024 r. niemiecka poczta wypuściła kolejny znaczek z serii „Świat listów”. Nowy walor nosi nazwę „Poczta raketowa” i zgrabnie łączy tematykę korespondencji pocztowej oraz kosmosu.



Motyw raketowego ołówka zaprojektowała Bettina Walter z Bonn. Nominalna wartość znaczka to 1,80 euro. Rozmiary pojedynczego waloru wynoszą 31,80x30,13 mm, a arkusza z dziesięcioma znaczkami – 83,60x170 mm. Arkusze wyszły z maszyn offsetowych drukarni Bagel Security-Print GmbH & Co. KG w Mönchengladbach. Wydrukowano je na specjalnym papierze przeznaczonym do znaczków (DP II) – powlekanym, białym, fluorescencyjnym. Znaczki powstały w dwóch wariantach – samoprzylepnym, a także w wersji dla miłośników lizania kleju (aktywowanego po zwilżeniu).

KSz

SOLARNY REKORD SONDY

Jeszcze nigdy żadna sonda kosmiczna nie znalazła się tak blisko Słońca. Kontakt z sondą Parker Solar Probe nie było od kilku dni, gdy ta zbliżyła się na odległość zaledwie 6,1 miliona kilometrów do powierzchni Słońca. Sygnał z sondy dotarł do naukowców 27 grudnia rano. NASA podaje, że sonda Parker Solar Probe wytrzymała temperatury sięgające 980°C i poruszała się z prędkością sięgającą 692 000 km/h. „Bliskie badania Słońca pozwalają sondzie Parker Solar Probe na dokonanie pomiarów, które pomagają naukowcom lepiej zrozumieć, w jaki sposób materia w tej strefie nagrzewa się do milionów stopni, jak powstaje wiatr słoneczny oraz jak energetyczne cząstki są przyspieszane do prędkości bliskich prędkości światła” – przekazała w komunikacie agencja.

wg: wprost.pl/nauka

NOWY GATUNEK W ZNANYM HELMIE

W Morzu Południowochińskim naukowcy odkryli nieznaną dotąd gatunek olbrzymiego równonoga. Długość ciała tego stworzenia może dochodzić do 32 centymetrów, a jego masa przekraczać kilogram. Naukowcy nazwali go *Bathynomus vaderi* – na cześć lorda Vadera z *Gwiezdnych wojen*.

wg: dzienniknaukowy.pl



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
Tuż obok świata. Część 1

I. Reksio

— Witaj, przekąsko — pozdrawia mnie tradycyjnie, jak co dzień, mój znajomy T-Rex. — Kiedy sprowadzisz tu więcej jedzonka?

— Na razie musisz się obejść smakiem, Reksiu — odpowiadam mu w równie tradycyjny sposób.

Jak i kiedy nauczył się naszego języka – nie mam najmniejszego pojęcia. Czy bywał tu ktoś przede mną, czy też Rex sięgnął z łatwością do mojego mózgu? Coś mi się zdaje, że to drugie, zważywszy na ironiczność jego wypowiedzi.

Jednak to przejście istnieje chyba od wieków, znalazłem je bowiem pomiędzy wewnętrzną i zewnętrzną ścianą budynku, który od dawna domagał się generalnego remontu. I coś mi mówi, że specjalnie zostało w ten sposób zamurowane, w celu wyłączenia go z eksploatacji.



rys. Adam Mateja

Gdy pierwszy raz przeszedłem przez ten portal, wracałem do niego biegiem – dziękując losowi, że otwór jest za mały dla napotkanego potwora. Potem przez jakiś czas tylko wystawiałem głowę do świata dinozaurów, powoli oswajając się z obecnością T-Rexa, który ostatecznie okazał się inteligentnym i przyjaznym rozmówcą. Chociaż może tylko udaje i czeka, aż mu sprowadzę pierwszą ekipę turystów, zgodnie z naszymi przekomarzankami.

Jak by nie było – muszę zadbać o bezpieczeństwo lub choćby jego pozory, bez tego biznesu nie będzie. Ponieważ fizycy oraz paleontolodzy z miejscowego uniwersytetu uznali mnie zgodnie za świra (zwłaszcza że nie chciałem zdradzić lokalizacji portalu), zmuszony byłem szukać pomocy gdzie indziej. Po długich poszukiwaniach trafiłem w końcu do jasnowiedza-ezoteryka, który zaproponował eleganckie rozwiązanie problemu. Stwierdził mianowicie, że w już istniejącym portalu można zaprogramować zmianę skali przy przejściu. Zgodziliśmy się, że skoro T-Rex jest dwukrotnie wyższy ode mnie, to pięciokrotne powiększenie człowieka przy wkraczaniu do tego świata powinno wystarczyć, by poczuć się w miarę komfortowo. Następnie jasnowiedz pomedytował, poczarował i w końcu wręczył mi amulet, który mam zamiar wypróbować jutro z samego rana.

Kiedy z amuletem na piersi przekraczam portal, zwała się na mnie straszliwy ciężar, który podcina mi nogi. Padam na twarz i z trudem łapię płytki oddech.

— Ktoś tu wyrósł ponad miarę — mówi T-Rex. — Chyba pięciokrotnie, sądząc po wielkości portalu. Ludzie ciągle się na to nabierają. Nie wiesz, o co chodzi? Twoja masa wzrosła 125 razy, a siła twoich mięśni tylko 25 razy. W rezultacie czujesz się tak, jakbyś został poddany pięciokrotnemu przeciążeniu. No dobrze, ty tu sobie poleż, a ja tymczasem odwiedzę twój świat; oczywiście bez amuletu.

Nie wiem, czy kpi, czy o drogę pyta – ale ta właśnie stoi przed nim otworem.

(25.11.2024)

2. Nie ma mnie tu, gdzie jestem

Świadomość wracała mi w towarzystwie rosnącego bólu głowy – zupełnie jak wtedy, gdy trafiłem do szpitala z pękniętą czaszką i całkowitą amnezją. Kierując się tamtym doświadczeniem, postanowiłem na razie nie otwierać oczu.

Wtedy, pół roku temu, poraziła mnie zupełna obcość otoczenia. Nawet język był dla mnie kompletnie niezrozumiały i gdyby nie telepatia, do dziś czułbym się jak głuchoniemy. Teraz to co innego: wystawiam się jak należy, tyle że nie mogę sobie za nic miejsca znaleźć. Ani odnaleźć samego siebie.

To pewnie z powodu wyobcowania zgłosiłem się jako królik doświadczalny do głośnego ostatnio projektu naukowego. Jak mu tam było? *Kryptowidzenie, czyli podgląd rzeczywistości równoległej*. Nazwa trochę za długa, ale treściwa: zostają tutaj, a obserwuję gdzie indziej. W każdym razie tyle na swój użytek wyniosłem z wykładu, który mi zaserwowano na wstępie...

No już, kolego, czas wziąć się w garść, przetrzeć oczęta i zobaczyć, gdzie się znajduję. Przerzucam, czuję to, ale rąk nie widzę. Podobno tak miało być – nie ma mnie tu, gdzie jestem. A właściwie nie ma mnie tam, gdzie widzę.

Być może to dziwne – ale otoczenie wydaje mi się bardziej swojskie od tego, do którego przyzwyczajałem się przez ostatnie półrocze. Jeśli, rzecz jasna, zignorować fakt, że leżę na niewidzialnym meblu, który doskonale wyczuwam całym ciałem. Podnoszę się ostrożnie, powoli robię kilka kroków, po czym potykam się o jakiś widmowy sprzęt, który rozpoznaję dotykiem jako krzesło.

A to, że ono tutaj (czy może raczej tam?) w ogóle się znalazło, odbieram jako kompletną kompromitację i całkowity brak profesjonalizmu przewodnika mojej eksperymentalnej wycieczki. I co pan na to, profesorku?

W pewnej odległości widzę lustro i skradam się ostrożnie w jego kierunku. Po drodze natykam się na ścianę, ale już stąd dostrzegam brak mojego odbicia. Czego się właściwie spodziewałem? A teraz czuję się jak jakiś wampir...

Odwracam się i idę w kierunku otwartych drzwi. Za nimi jest taras, a przy niskim stoliku pod balustradą siedzi dziewczyna, która wydaje mi się znajoma. Podnosi wzrok i wpatruje się prosto we mnie, jak gdyby mnie widziała. Cóż, chyba rzeczywiście tak jest, bo odbieram telepatyczny przekaz:

— Witaj, wędrowcze. Gdzie zostawiłeś swoje ciało? Po Tamtej Stronie?

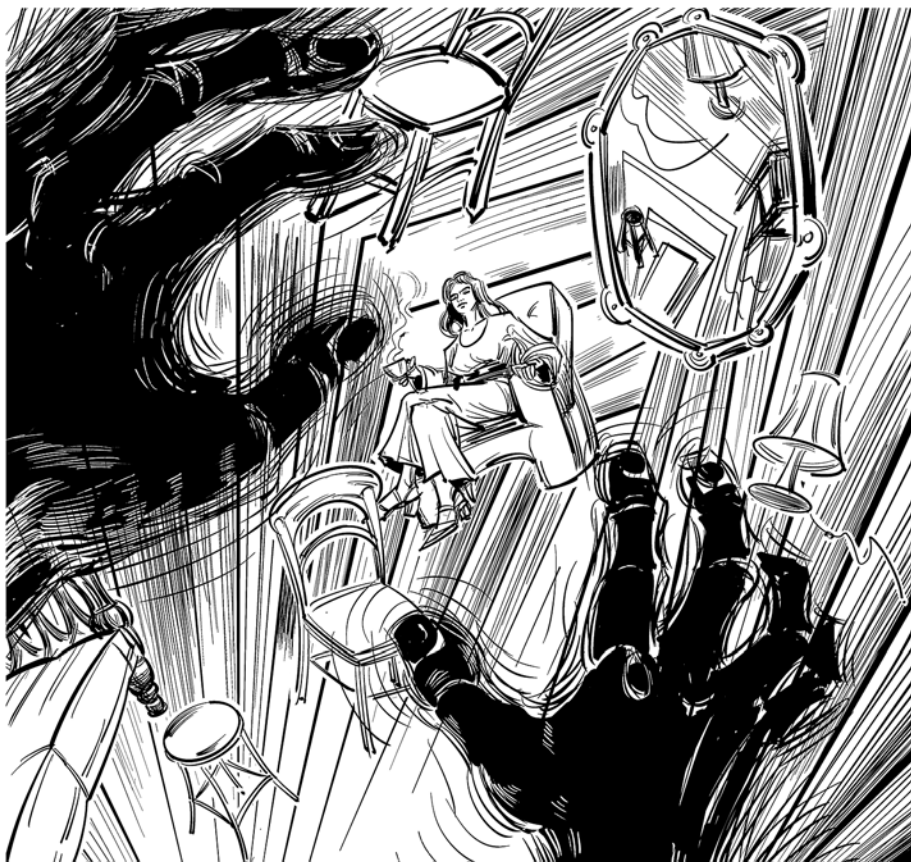
Odruchowo potwierdzam; a ona pyta, czy chciałbym, żeby je tu sprowadzić. To budzi we mnie falę nieoczekiwanego entuzjazmu, kiwam więc energicznie głową – i nagle jestem tu, gdzie widzę, znów cały, kompletny i rzeczywisty. Ona zaś podchodzi do mnie, zarzuca mi ręce na szyję i mówi:

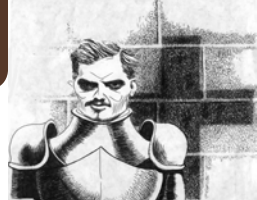
— Witaj w domu, braciszku. Długo cię nie było.

Braciszku? Oj, coś mi się wydaje, że mam do nadrobienia znacznie więcej, niż sądziłem. Zwłaszcza jak na faceta, którego jeszcze chwilę temu nie było tu, gdzie jestem.

(17.09.2024)

Dokończenie w numerze #407





KORESPONDENCJA 157

TOLKIEN I JEGO WIARA

Książka **Holly Ordway *Wiara Tolkiena. Duchowa biografia*** została oryginalnie wydana w roku 2023 dla uczczenia 50. rocznicy śmierci pisarza. Główną przyczyną jej powstania było wypełnienie luki w charakterystyce Johna Ronald Reuela Tolkiena, która obejmuje jego życie duchowe, wyznawaną przez niego wiarę i płynące z nich konsekwencje. Większość biografistów dostrzega fakt, że Tolkien po śmierci matki, która jako pierwsza w rodzinie konwertowała na katolicyzm, nie porzucił jej wyboru i pomimo niechęci krewnych pozostał wraz z bratem rzymskim katolikiem. Co więcej – był wyznawcą dość gorliwym, a przez sporą część swojego życia uczestniczył w ucztach eucharystycznych nie tylko w niedziele i święta, lecz niemal codziennie. Wspomina się także o tym, że wpłynął na swoją przyszłą żonę Edith Bratt, by połączyła się z nim w pełnej komunii również pod względem wyznania, że jego najstarszy syn został księdzem katolickim oraz że miał niebagatelny wpływ na to, że jeden z jego największych oksfordzkich przyjaciół, Clive Staples Lewis, porzucił ateizm i powrócił do kościoła anglikańskiego (czasami pojawiają się również zupełnie błędne informacje, że Lewis został katolikiem, które mogą być pochodną tego, że twórca Narnii należał do tzw. kościoła wysokiego, którego liturgia i praktyka dla niezorientowanych niewiele się różniła przed Vaticanum II od rzymskokatolickiej). Wnikliwi badacze docierają czasami do listów Tolkiena, w których bardziej otwarcie wypowiada się on na temat relacji między własną wiarą a twórczością, ale nikt do tej pory nie zadał sobie trudu, aby zbadać te kwestie kompleksowo.

Trzeba było Holly Ordway, która zresztą sama przeszła w swoim życiu drogę od agnostycyzmu i ateizmu, przez protestantyzm, do katolicyzmu (czyli łącząc niejako doświadczenia obu oksfordzkich akademików-pisarzy), by podjąć tę rękawicę. Warto też dodać, że do zadania tego predysponowała ją nie tylko przemiana, która stała się jej udziałem, ale także wcześniejsze naukowe dokonania, była ona bowiem autorką prac poświęconych chrześcijańskiej apologetyce, a także próbie nowoczesnego odczytania dzieła Tolkiena. Fakt, że jej najnowszą książkę mogliśmy przeczytać po polsku w niecały rok od premiery, zawdzięczamy wydawnictwu Esprit z Krakowa i dotacji z Funduszu Promocji Kultury MKiDN. Szkoda tylko, że zabrakło pieniędzy na wydanie jej w twardej oprawie lub przynajmniej z blokiem szytym – przy 624 stronach klejenie w miękkiej oprawie grozi popękaniem grzbietu (ja w każdym razie obchodziłem się ze swoim egzemplarzem w trakcie czytania jak z jajkiem, by go nie uszkodzić). Skoro zacząłem od edytorskich uchybień, to pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeszcze jedno: w tekście pojawia się bardzo dużo odwołań do innych rozdziałów z tej pracy, ale nazywanych nie ich tytułami, a numerami; tymczasem w żywej paginie widnieją jedynie same tytuły, a o numerach zapomniano. Więcej usterek temu wydaniu zarzucić nie mogę.

Swoją rozprawę Ordway podzieliła na trzy działy powiązane z okresami życia JRRT (1892–1916, 1916–1952, 1952–1973). Ten chronologiczny układ treści wynika z biograficznego charakteru książki i znakomicie

ją porządkuje. Nie będę jednak w poniższej recenzji trzymać się kurczowo tego układu, gdyż nie zamierzam referować jej rok po roku.

Kwestie wiary czy duchowości mogą wywołać u wielu czytelników konsternację związaną z brakiem niezbędnej wiedzy na temat istotnych cech konkretnych wyznań. Autorka, mając tego świadomość, dołożyła jednak starań, by przedstawić różne, często bardzo w stosunku do siebie krytyczne, denominacje anglikańskie (Tolkien został bowiem ochrzczony w Kościele Anglii), a także wyjaśniać, kiedy trzeba, zasady katolickiego kultu i nakładane na jego wyznawców obowiązki. Były to niezwykle istotne i ciekawe fragmenty, bo dotyczyły w dużej mierze aspektów mało mi znanych, nawet w wypadku Kościoła katolickiego, gdyż lata życia Profesora przypadły w dużej mierze na okres przedsoborowy (początek II Soboru Watykańskiego miał miejsce w 1962 roku), kiedy wierni podlegali zupełnie innym od współczesnych wymaganiom (np. post eucharystyczny przed komunią trwał od północy dnia, w którym miała być ona przyjęta – pewnie dlatego katolickie msze rozpoczęły się wówczas wcześniej rano).

Przynależność do konkretnego Kościoła w Wielkiej Brytanii (zwłaszcza zaś w okresie Imperium Brytyjskiego) miała niebagatelny wpływ na życie obywateli wyspiarskiego państwa. Trzeba bowiem pamiętać, że Kościół Anglii jest wspólnotą o charakterze państwowym, a panujący monarcha – jego głową (przed odłączeniem się od Rzymu nosił także tytuł Obrońcy Wiary). Rzymscy katolicy do dzisiaj mają ograniczone możliwości zrobienia kariery w Zjednoczonym Królestwie, nie mogą zasiadać na tronie (ani być współmałżonkami władców), czy też pełnić funkcji premiera rządu JKM (Tony Blair konwertował na katolicyzm po złożeniu urzędu, a Borys Johnson, choć ochrzczony jako katolik, w trakcie

studiów przeszedł do Kościoła Anglii), nawet powierzenie katolikom kierowniczych stanowisk było niemile widziane przez angielski establishment. Wiedząc o tym wszystkim – a pamiętając, że na początku XX wieku sytuacja katolików wyglądała jeszcze bardziej dramatycznie niż w naszych indyferentnych religijnie czasach – decyzja Mabel Tolkien, owdowiałej matki dwójki nieletnich synów, by przystąpić do pełnej komunii z Kościołem katolickim, nie była dyktowana chęcią ułatwienia sobie życia. Wręcz przeciwnie: ściągnęła na nią oraz synów niechęć krewnych, którzy odmówili jej dalszego finansowego wspierania i wpędziła w biedę. Tego heroicznego kroku córki nonkonformistycznych Suffieldów (jej ojciec został nawet unitarianistą, odrzucającym dogmat o Trójcy Świętej) nie da się zrozumieć inaczej, jak odnalezieniem przez tę ochrzczonej dopiero w dorosłym wieku anglikankę jakiejś istotnej prawdy w naukach księży z parafii św. Anny w Birmingham. To, że jej synowie potwierdzili wybór swej matki, przyjmując sakrament pierwszej komunii świętej w Oratorium św. Filipa Neri (założonym przez najświętszego angielskiego konwertytę – kard. Henry'ego Newmana), było godnym odnotowania wydarzeniem, bowiem często zdarzało się tak, że sieroty po katolickim rodzicu, trafiając pod opiekę protestanckich krewnych, wracali do wyznania panującego. Tolkien, raz zdecydowany, pozostał wierny swemu wyborowi do końca życia.

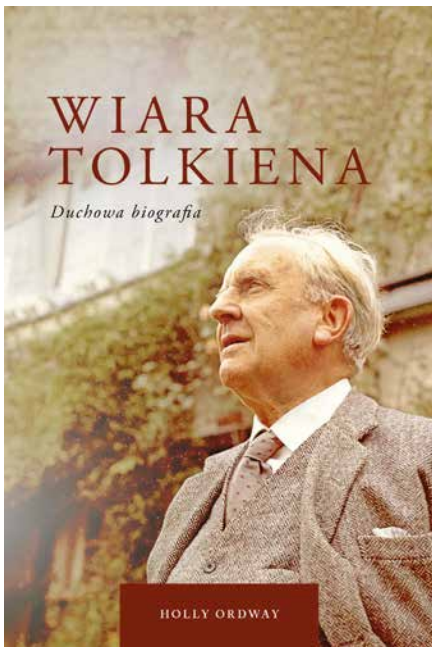
Ordway skrupulatnie i szczegółowo wyłuskuje z notatek, listów, wspomnień dzieci i przyjaciół Profesora oraz dziesiątki innych dokumentów, do których w szeroko zakrojonej kwerendzie dotarła, najdrobniejsze elementy związane z praktykowaniem przez niego wiary. Wymienia modlitwy, których się nauczył na pamięć, opisuje nabożeństwa, w których zwykł brać udział, omawia liturgię

łacińskiej mszy (tzw. mszy wszech czasów), której obszerne fragmenty znał (dzięki czemu mógł odmawiać je w okopach nad Sommą, kiedy nie miał szans na uczestniczenie w eucharystii). Widać z nich wyraźnie, że religijne doświadczenie przeniknęło jego życie do głębi i miało niebagatelny wpływ na sposób, w który się ukształtowało. Konstytucyjnymi składnikami jego konfesji stały się: posłuszeństwo (widoczne najjaskrawiej w sprawie związku z Edith, który przerwał na polecenie ojca Francisca Morgana aż do dnia, kiedy osiągnął pełnoletniość), przebaczenie, miłosierdzie czy wreszcie pogodzenie się (choćaby z krewnymi, którzy tak niesprawiedliwie potraktowali jego matkę). W późniejszym życiu dochodzą do tego jeszcze dyskusje i rady udzielane najbliższym, przyjaciółom lub osobom zwracającym się do niego bezpośrednio z pytaniami odnośnie katolicyzmu czy trudności w wypełnianiu religijnych obowiązków. Ponieważ

w życiu Tolkiena miały miejsce co najmniej dwa okresy, w których gorliwość jego praktyk spadła niemal do zera, miał on na ten temat sporo do powiedzenia. Przewycięzenie własnej słabości jest najlepszym świadectwem słuszności głoszonych przekonań (*Verba docent, exempla trahunt*).

Kolejną sferą, na której katolicyzm Tolkiena odcisnął swoje piętno, była jego kariera zawodowa. Wielokrotnie w czasie swojej pracy, mimo uznania dla jego dorobku naukowego, spotykał się z niewybrednymi docinkami kierowanymi w stronę katolików tylko z powodu ich konfesji. Był to nawet jeden z powodów rozpadu Inklingów, kiedy uszczypliwości Hugo Dysona uniemożliwiły normalne dyskusje. Zresztą nawet dobrotliwy i empatyczny, zdawałoby się, przyjaciel JRRT – CSL niejednokrotnie dawał dowody swojego nieprzepracowanego uprzedzenia dla katolików (choćaby wtedy, gdy nie dowierzał relacjom naocznego świadka o okrucieństwach w stosunku do katolików, które stosowały republikańskie siły w Hiszpanii). Mimo tych wszystkich złośliwości – Ronald nigdy nie odmawiał uczestnictwa w katolickich wydarzeniach na Oxfordzie, czego najbardziej spektakularnym przykładem był udział w pierwszej od czasów reformacji procesji w oktawie Bożego Ciała w roku 1934. Tolkien był jednym z czterech katolickich profesorów niosących wówczas baldachim nad Najświętszym Sakramentem.

Z pracą zawodową nieodłącznie wiąże się jego twórczość (badawcza, eseistyczna, literacka wreszcie – ponieważ jego zainteresowania i temperament twórczy były równie integralne, jak przekonania), w której również daje się odkryć ślady wyznawanej przez Tolkiena religii. To, że stał się specjalistą od literatury starogermańskiej – a więc pochodzącej z czasów nie tylko przed reformacją (1517 rok), ale w niektórych wypadkach nawet przed schizmą



wschodnią (1054 rok) – świadczy o jego poszukiwaniu tego, co w warstwie pojęciowej łączyło cały chrześcijański świat, a już na pewno jego część północną i zachodnią. W głośnych esejach (np. *Beowulf. Potwór i krytycy, O baśniach*) oraz dyskursywnym poemacie *Mitopeja*, które stały się niejako teoretycznym fundamentem dla aktywności literackiej, wyklada teologiczne źródła swojej metody twórczej, którą nazywa subkreacją (wtórstwaniem). Jest to oczywiście aluzja do znanego z Biblii gestu Stwórcy, który wypowiadając Słowo, czyni Świat i Człowieka. Twórca, naśladując ten akt, musi wziąć za niego odpowiedzialność.

Za najważniejsze wydarzenie w historii świata uważa Tolkien zbawczą misję Chrystusa zapisaną w ewangelich. Określa je on mianem prawdziwych baśni, ze względu na pocieszenie, które nosą. Stąd też ważnym elementem własnych tekstów (oraz innych utworów fantasy) czyni eukatastrofę – szczęśliwe, acz nieoczekiwane dobre zakończenie. Nie jest ono naiwnym eskapizmem, ale potwierdzeniem zbawienia, które się już przecież dokonało. Frodo, donosząc Pierścień aż do Szczeliny Zagłady, zrobił wszystko, co krucha istota mogła zrobić. To, że w tym ostatnim momencie, złamany, uległ złowrogiej mocy, nie było jego winą. Ale ponieważ wypełnił swoją misję do końca, nad dobrym rozwiązaniem tej historii musiała popracować inna, nienazwana we *Władcy Pierścieni* siła. W ten sposób dawny czyn miłosierdzia, którym Bilbo obdarzył Golluma, ostatecznie zaowocował największym dobrem, jakie ta zgubiona istota mogła ofiarować światu: intencjonalnie czy nie – zniszczyła Pierścień.

Innym ważnym w perspektywie wiary Tolkiena utworem jest *Liść, dzieło Niggle'a*. Przyznaję, że czytając to opowiadanie po raz pierwszy, zupełnie go nie zrozumiałem. Ale dostrzegam, że ta zmetaforyzowana wizja artysty, któremu w dokończeniu dzieła

ciągle przeszkadza namolny sąsiad o imieniu Parish (pol. parafia), a potem śmierć; który przeszedłszy przez długi proces czyścicowego oczyszczenia, wstępuje wreszcie do świata z własnego dzieła i odnajduje w nim ukończone przez Pierwszego Stwórcę swoje drzewo, może być jednym z tych eukatastroficznych tekstów pomagających w pogodzeniu się z procesem przejścia na drugą stronę życia. Nie przejmujcie się, że zostawicie tu na Ziemi coś niedokończonego – zdaje się mówić jego narrator – ktoś inny za Was dokończy Wasze sprawy (zupełnie tak jak w wypadku Froda, Golluma i Pierścienia).

O Biblii Śródziemia, *Silmarillionie*, wspomnę już tylko słowem, bo felieton mój zaczyna niebezpiecznie przybierać rozmiary eseju i już widzę oczyma duszy zniecierpliwionych czytelników, którzy nerwowo przerzucają strony „Informatora” w poszukiwaniu jego końca. Opis stworzenia świata, postacie Eru, Valarów i Majarów, Dzieci Iluvataru i toczone przez nie na Ardzie, a potem w Śródziemiu wojny – echa dysonansów Melkora, są na dobrą sprawę niesprzeczne z katolicką teologią, choć zmitologizowane (ze świadomie zredukowanymi opisami sprawowanych kultów). W każdym razie widać w nich wyraźnie, jakimi lekturami się Tolkien inspirował, wtórstwając swoje legendarium – i że nie zawsze były to północne sagi.

Kto sięgnie po tę obszerną rozprawę, odnajdzie w niej jeszcze całą masę kwestii, których z braku miejsca (a także odwagi, że zdołam je sensownie przedstawić) tutaj nie poruszyłem. Książkę Ordway można czytać linearnie, ale tak naprawdę nadaje się ona raczej do studiowania, tak jest gęsta od treści. A zmierzając ekspresowo do końca – chciałbym jeszcze wspomnieć o kilku sprawach uwypuklonych przez Amerykankę.

Ulubionym ewangelistą Tolkiena był św. Łukasz; głównie dlatego, że podkreślał on rolę

kobiet w historii Zbawienia. Tolkien, który w swej matce odnajdował obraz Maryi i w ogóle miał tendencję do idealizowania postaci kobiecych (w swojej żonie zobaczył np. Luthien Tinuviel, córkę elfa Thingola i Majarki Meliany), widział w nim bratnią duszę. To, że niektórzy krytycy uważają JRRT za mizogina, niedoceniającego kobiet, jest jakimś szatańskim chichotem losu.

Tolkien był znanym tłumaczem starożytnych tekstów obdarzonym nieprzeciętną wyobraźnią, dlatego zaproszono go do zespołu pracującego nad nowym tłumaczeniem Pisma Świętego, tzw. Biblii Jerozolimskiej. Niestety, choć plany były inne, udało mu się doprowadzić do końca jedynie przekład Księgi Jonasza.

Za życia bohatera książki Ordway Kościół katolicki wszedł w okres radykalnych reform liturgicznych oraz poważnego złagodzenia wymagań wobec wiernych. Wychowany w tradycji przedsoborowej, zakochany w mszy trydenckiej, Profesor z trudem znosił obecność w liturgii języka angielskiego, zmiany obrzędów Triduum Paschalnego itd. Człł się czasami tak, jak żołnierz, którego na polu bitwy opuszczają dowódcy. Ale ponieważ za najważniejsze cechy chrześcijanina uważał pokorę i posłuszeństwo – cierpliwie znosił te zmiany, a nawet występował jako lektor w trakcie nowej mszy.

Nie mogę także nie wspomnieć o podrozdziale, w którym autorka relacjonuje związki Tolkiena z Polską i Polakami. Pojawia się tu m.in. postać prof. Przemysława Mroczkowskiego,

nazywanego polskim Inklingiem (uczeni się znali, a Tolkien chętnie udzielał przybyszowi zza Żelaznej Kurtyny pomocy, nawet finansowej). Niewątpliwie JRRT interesował się Polską, wiedział o sile kultu maryjnego w naszym kraju i dał się namówić do wykaligrafowania (po angielsku) *Ballady o Matce Boskiej Częstochowskiej* Hilaire'a Belloc'a (napisanej i ofiarowanej paulinom w 1928 roku, a potem zaginionej), którą Gregory McDonald zawiózł w 1961 roku na Jasną Górę. Niestety, praca Tolkiena nie wisi w kaplicy obrazu, i – jak ustalił Ryszard Derdziński – w ogóle nie wiadomo, czy kiedykolwiek się tam znajdowała.

W jaki sposób można zakończyć tę recenzję? Od wielu lat mówi się, że angielscy katolicy marzą o tym, żeby Johna Ronalda Reuela Tolkiena wynieść na ołtarze. Proces beatyfikacyjny nie rusza jednak z miejsca. Być może książka Ordway stanie się impulsem do tego, by władze kościelne łaskawiej spojrzały na tę kwestię. Nie był Profesor takim zatwardziałym konserwatystą i obstrukcjonistą, jak go malowano, a jego szczere i nieustraszone przywiązanie do Kościoła katolickiego może być wzorem dla współczesnych wyznawców. Najlepszą zaś rekomendacją dla JRRT niech będą jego słowa skierowane do syna Michaela, kiedy ten przeżywał kryzys wiary: *Z ciemności mojego pełnego udręki życia ukazują ci jedyną, największą, rzecz wartą kochania na ziemi: Przenajświętszy Sakrament... Tam znajdziesz poryw serca, chwałę, honor, wierność i prawdziwą drogę wszystkich twoich miłości na ziemi* ■

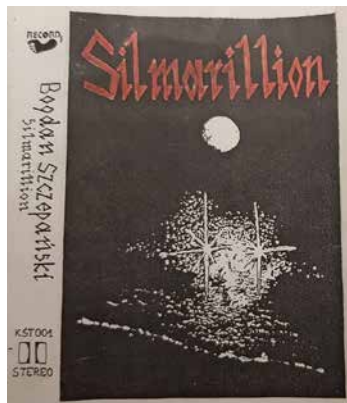


SILMARILLION DRUKOWANY I ZINSTRUMENTALIZOWANY

W poprzednim numerze „Informatora” obiecałem podzielić się swoimi wrażeniami na temat edytorskiej strony nowego wydania *Silmarillionu* J. R. R. Tolkiena z jego ilustracjami – przygotowanego przez Wydawnictwo Zysk i s-ka. Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem i od teraz będę uważał tę publikację za referencyjną dla tego tytułu. Twarda oprawa z obwolutą *softtouch*, blok sztyty, kolorowe ilustracje (może ciut za małe, bo format książki to ledwie 155 mm × 230 mm), dwubarwny, pięknie złamany tekst z otwierającym każdy rozdział herbem któregoś z bohaterów wojny o Silmarille, pomalowane na zielono krańdzie stron z elfickim tekstem, dodatkowo dwie rozkładane mapy Beleriandu: oryginalnie sporządzona przez Profesora i namalowana przez jego syna Christophera (z dodatkowo nałożonymi kolorami) – czegoż chcieć więcej. Może tylko cena jest trochę przytłaczająca, ale za jakość wydania trzeba niestety zapłacić.

Kilka lat temu wspominałem na tych łamach, że od roku 1990 szukam jakichkolwiek śladów albumu Bogdana Szczepańskiego z utworami inspirowanymi *Silmarillionem*. Wydanie tych nagrań na kasecie zapowiadał Jerzy Kordowicz w swojej el-audycji na falach Programu III PR, ale nigdy i nigdzie nie udało mi się na to wydawnictwo natknąć. Kiedy już się pogodziłem z tym, że nie będzie mi dane się z nim zapoznać – po bardzo długim czasie wpisałem do przeglądarki zapytanie o tę pozycję i jakież było moje zdziwienie, kiedy na ekranie wyświetliła się okładka kasyety oraz link do serwisu „chmura dźwięku”, gdzie te nagrania się, póki co, znajdują. Spieszcie ich słuchać, bo nie wiadomo, jak długo będzie trwało nasze szczęście!

Mimo że szumnie określa się je mianem elektronicznych – są to raczej utwory instrumentalne, bynajmniej nie z wiodącą rolą syntezatorów, w niczym też nie przypominają klasycznych elektronicznych gatunków spod znaku szkoły berlińskiej czy ambientu. Na ile się znam na muzyce (a nie jest to wiedza rozległa i szczegółowa), to utrzymane są raczej w stylistyce jazzowo-bluesowej. Wśród instrumentów na plan pierwszy wybijają się saksofon (czy może inny dęciak) i gitara akustyczna (zdecydowanie w latynoamerykańskim temperamencie) oraz basowa, a także bębny. Klawisze robią tu głównie za tło, rzadko przebijając się na bliższe plany. Ponieważ utwory zostały zgrane ze zwykłego magnetofonu bezpośrednio na kartę dźwiękową komputera przez kabel typu jack-jack – jakość dźwięku na pewno urąga współczesnym standardom słuchalności; ale kto odtwarzał w latach 80. i 90. muzykę z kaset wielokrotnie przygrywanych od znajomych lub bootlegi z koncertów Jacka Kaczmarskiego, temu nie będzie to przeszkadzać. Mimo wszystko, skoro ktoś te nagrania wrzucił do sieci (dzięki, Łaskawco!), to może zainteresują się nimi profesjonalne labele i wydadzą je w godnej wersji. A naprawdę warto! ■



GERALT – PIERWSZA KREW

Przystępując do lektury *Rozdroża kruków* Andrzeja Sapkowskiego, nie miałem żadnych oczekiwań. O losach Geralta zdecydowała tak naprawdę uczta w Cintrze, na której wyszedł na jaw związek Pavetty z Jeżem z Erivaldu. Wszystko, co działo się wcześniej, dla biografii wiedźmina i historii literackiego świata było niezbyt istotne. Nawet Koniunkcja, która sprowadziła do niego ludzi i potwory, nie miała aż takiego znaczenia, jak narodziny Ciri – Dziecka Niespodzianki. Poza tym, ostudzony niezbyt porywającym *Sezonem burz*, wolałem sobie nie robić żadnych nadziei na to, że AS będzie miał jeszcze coś ciekawego do opowiedzenia w kwestii przeszłości Geralta. A jednak... myliłem się.

Od razu spieszę poinformować, że *Rozdroże*... to nie jest książka wielka ani przełomowa i nie stanowi żadnego nowego otwarcia dla sagi. Jej wartość wiąże się z tym, że autor jest świadomy ograniczeń, które sam swemu cyklowi i bohaterowi nadał. Ale ponieważ, jak twierdził Eco, nie ma nic bardziej otwartego niż dzieło zamknięte, zostawia ono bardzo duże pole do interpretacji tudzież reinterpretacji, również jego twórcy. Dlatego Sapkowski, wbrew pozorom, ma jeszcze sporo do opowiedzenia – i nie waha się tego wykorzystać.

W *Rozdrożu*... spotykamy się z Geraltem, który dopiero co został na wiedźmina „pasowany” i wyrusza na swoją pierwszą wyprawę. Nie idzie mu najlepiej i już pierwsza przygoda może się zakończyć dla niego karą śmierci – bo, stając w obronie napadniętych podróżnych, w tym niewinnej dziewczyny, zabił jednego z rzezimieszków. Wiedźmini zostali powołani jednak nie po to, by zabijać ludzi, ale potwory. Zresztą problemem jest głównie

to, że napastnikiem nie był jakiś wyzuty spod prawa obwieś, ale żołnierz lokalnego władcy. Ostatecznie spod stryczka ratuje Geralta wiedźmin-renegat Preston Holt, który postanowił ocalić niedoświadczonego młodzieńca i udzielić mu kilku przydatnych lekcji w swej rezydencji. To spotkanie okaże się brzemienne w skutkach, a jego bilans niekoniecznie wyjdzie na zero. Relacja mistrz–uczeń, odkrywanie tajemnic oraz przeszłości swojej gildii, a zwłaszcza stara wróżda zaciąga nad przyszłością Geralta. Dość szybko okaże się, że przemiana, którą przeszedł, nie pozbawiła go resztek ludzkich uczuć, co także wpłynie na skuteczność jego poczynań (zatem problemy, z którymi borykał się przez całą sagę, ciążyły mu od zarania, a wiedźmińskie procedury inicjacyjne musiały szwankować od dawna).

Miłośnicy opisów polowań Białego Wilka na przeróżne potwory mogą się poczuć rozczarowani, bowiem narracja niezbyt się na nich skupia. Odkrywa przed czytelnikiem tylko te bardziej znaczące, ale bez rozwodzenia się nad popisami nieludzkiej sprawności Geralta oraz jego magicznych umiejętności. Główną osią fabularną są następstwa napaści na Kaer Morhen, w wyniku której śmierć poniosło wielu zaatakowanych łowców potworów oraz podburzonych antywiedźmińskim pamfletem członków powołanej *ad hoc* kaedweńskiej milicji. Główni organizatorzy tego tumultu wyszli z awantury bez szwanku, ale rozstali się później z życiem w dość dramatycznych okolicznościach i – choć nie ma dowodów, że swoje porachunki załatwiają ci spośród mieszkańców Kaer Morhen, którzy przeżyli – to służby specjalne królestwa Kaedwen żywo są zainteresowane poczynaniami każdego wiedźmina, który się

w jego granicach pojawi. Również Geralt trafia pod czujne oko Prefekta Straży Estevana Trillo da Cuhna i jego wywiadowców. Dostajemy zatem historię, której fundamentami są spiski, tajemnice i niejawnie działania tajnych współpracowników, a sporą część opowieści wypełnia wymiana korespondencji między przeróżnymi agentami i ich zwierzchnikami błyskotliwie makaronizowana (żałuję, że tak niewiele zostało mi w głowie z trzech semestrów łaciny, ale i tak bawiłem się setnie, czytając te pseudoerudycyjne popisy). Dodatkowymi smaczkami powieści są zjadliwe aluzje do naszej rzeczywistości – np. jak trudno się rozliczyć inwestorom z funduszy przeznaczonych na budowę dróg i że ostatnią rzeczą, o której marzą, są kontrole (dlatego potrzebni są wiedźmini, bo leśne ostępy, przez które prowadzą trakty, zamieszkane są przez różne potwory opóźniające prace); a także o przedziwnych upodobaniach przedstawicieli elit rozsmakowanych w rzadkich potrawach, którzy są w stanie wydać krocie, by skosztować czegoś, czego nikt inny nie miałby okazji spróbować.

Ostrze satyry Sapkowskiego nie jest skierowane wyłącznie przeciw nonsensom i ułomnościom otaczającej nas rzeczywistości, ale miewa też charakter autoironiczny. AS świetnie się bawi również własną twórczością, na co pozwala mu sytuacja, w której *prequel* powstawał już po napisaniu zasadniczej części biografii Geralta. Rozdział trzeci powieści zaczyna się dokładnie tak, jak jedno z najważniejszych opowiadań z całego dorobku Sapkowskiego, czyli *Mniejsze zło* (tak fatalnie sprofanowane w netfliksowskim serialu); jednym z zadań, które zostało mu zlecone, było... odczarowanie strzygi. Sapek nie odżegnuje się też od tego, co do jego historii wnieśli inni – spotykamy wyraźne odniesienia do komiksu *Zdrada*, którego głównym scenarzystą był śp. Maciek Parowski, tym

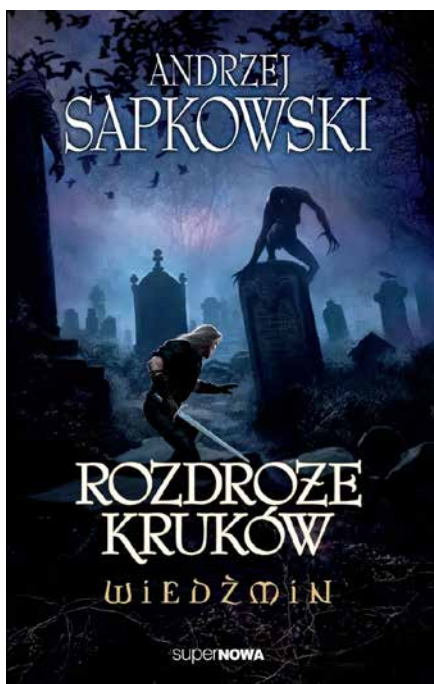
samym do kanonicznej historii wprowadza również netfliksowską *Zemstę wilka*. Czy są tu wątki z gier CD-Projekt, tego nie wiem, gdyż w gry wideo grałem ostatnio pod koniec lat 80. XX wieku w podziemiach dworca Warszawa-Śródmieście...

Najważniejsze jest jednak to, że AS nic nie stracił ze swego znakomitego stylu. Język powieści skrzy się barwnymi opisami, dialogi ciętym i niewymuszonym humorem, a żart nie omija też opisów umierania, zwłaszcza w wypadku co bardziej obmierzłych postaci, jak np. hrabiny Graffiacane, współodpowiedzialnej za rzeź wiedźminów w Kaer Morhen:

[...] *Udało się, pomyślała, walcząc z uciskiem w gardle, nic mi nie zrobił, złąkł się, uciekł. Jeszcze go dostanę, pomyślała, jeszcze sprawię, że pożałuje...*

Jeszcze żyję, pomyślała.

I umarła.



Warto też zwrócić uwagę, jak znakomicie jest to zaplanowana i przeprowadzona narracja. Każdy wątek, każdy fabularny motyw wiszący na ścianie w pierwszym akcie wcześniej czy później wypala. Jak zwykle świetnie dobrane są też otwierające rozdziały cytaty z dzieł istniejących lub przez Sapkowskiego zmyślonych. Zresztą gry z literacką spuścizną są znakiem firmowym ASa i spostrzegawczy czytelnicy będą mieli sporo dodatkowej frajdy z obcowania z wiedźmińskimi kalamburami. Jediną różnicą w stosunku do powieści z pięcioksięgu jest to, że narrator w tekście jest obiektywny, tzn. relacjonuje losy Białego Wilka zgodnie z tym, jak przebiegały wydarzenia (w sadze Sapek gubił tropy, pozwalając opowiadać dzieje kompanii przeróżnym postaciom, nie zawsze wiarygodnym, jak np. Jaskier czy wędrowny bajzar Pogwizd).

Nie ma co ukrywać, że *Rozdroże kruków* (to bardzo ważny motyw w tej powieści

i jako tytuł dobrany jest idealnie) to historia przyczynkarska, uzupełniająca wiedzę czytelników na temat losów Geralta o informacje tyleż smakowite, co niekoniecznie kaloryczne. Można zaryzykować twierdzenie, że bez tej opowieści obraz Białego Wilka wcale nie wyglądałby na niekompletny, ale nie uważam, żeby była to historia zbędna i niepotrzebna. Jest jak przypis, który ma za zadanie poszerzyć zakres przekazywanych wiadomości w pracy (stąd może wybór kategorii narratora obiektywnego). Można za nim pójść i dowiedzieć się czegoś nieoczekiwanego. Kto miał okazję studiować przedmioty humanistyczne – ten wie, że czasami w przypisach kryją się prawdziwe skarby. Czy historia o wendecie Geralta, który rzucił wyzwanie złoczyńcom zagrażającym życiu jego przyjaciół, będzie takim odkryciem, tego jeszcze nie wiem, ale chętnie się zabiorę z wiedźminem na jego szlak ■

Wasz wielkokacki korespondent



MICHAŁ BLEJA
TRUDNO BYĆ Z ROSJI

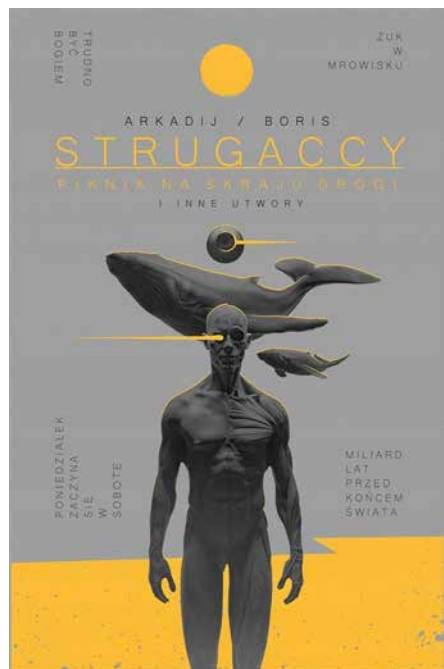
Lubię wracać do książek, na których się wychowałem. Moje czterdziestodwuletnia wersja widzi znacznie więcej niż wersja nastoletnia, choć jednocześnie reaguje na literaturę mniej emocjonalnie. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Tak po prostu jest i kropka. W każdym razie lektura książek, które po raz pierwszy połączyłem w liceum, częściej sprawia mi radość niż rozczarowuje.

Teksty zawarte w omawianym tomie nie są spójne. Każdy z nich stanowi osobną miniopowieść, osadzoną w innych realiach i bazującą na innym koncepcie. Łączy je w zasadzie wyłącznie autorstwo i przynależność gatunkowa. Mamy tu rzeczy przygniatające ciężarem, dotyczące trudnych zagadnień filozoficznych (*Trudno być bogiem*, *Ślimak na zbroczu*), ale mamy też humoreski, kojarzące się nieco z Lemowskim *Kongresem futurologicznym* (*Poniedziałek zaczyna się w sobotę*).

Piknik na skraju drogi jest prawdopodobnie najbardziej znanym dziełem Strugackich, choć moim zdaniem wcale nie najlepszym. Na Ziemię przylecieli kosmici. Zrobili coś, czego ludzkość nie zrozumiała i odlecieli, zostawiając po sobie strefy pełne artefaktów. Badanie stref jest śmiertelnie niebezpieczne, ale pozwala na bezprecedensowy skok technologiczny. *Piknik...* traktuje o ludziach, którzy (niekoniecznie legalnie) przemierzają strefy, wynoszą z nich różne rzeczy i handlują nimi. Strugaccy takich ludzi określili mianem stalatorów i, o ile wiem, było to pierwsze użycie tego słowa w tym właśnie znaczeniu. *Piknik...* to nie jest literatura postapo, ale z całą pewnością ten nurt mnóstwo mu zawdzięcza. Jestem przekonany, że twórcy *Drogi*, *The last of us* czy *Mad Maxa* (o *Metrze 2033* nie wspominając) dobrze znali ten tekst i czerpali z niego pełnymi garściami.

Poniedziałek zaczyna się w sobotę w założeniu miał być, jak sądzę, utworem lekkim

i zabawnym – ale, prawdę mówiąc, czytało mi się go ciężko. Problem zapewne polega na tym, że jako człowiek urodzony w latach osiemdziesiątych zwyczajnie nie kumam wielu zawartych w tekście żartów, aluzji i nawiązań. Głównym bohaterem *Poniedziałku...* jest Priwałow – młody programista z Leningradu, który na skutek zbiegu okoliczności zostaje zatrudniony w INBADCZAM-ie, czyli Instytucie Naukowo-Badawczym Magii i Czarów. Każdy rozdział stanowi osobną historię. Podczas pracy Priwałow spotyka postacie i zjawiska



opisywane w bajkach i fantastyce – powiedzmy – mniej poważnej, które przez pracowników INBAD CZAM-u są traktowane w sposób naukowy. Współpracownicy Priwałowa stanowią karykaturalną wersję archetypicznych radzieckich naukowców. Mimo że *Poniedziałek...* po tych kilku dekadach od wydania stał się mniej śmieszny, nadal warto go przeczytać. Zderzenie bajkowej nierzeczywistości z nauką metodologią stanowi dla Strugackich pretekst do przeprowadzania brawurowych eksperymentów myślowych – czyli tego, co tygrysy lubią najbardziej. Jak to możliwe, że dyrektor INBAD CZAM-u jest w dwóch osobach, w dodatku zupełnie od siebie różnych, a mimo to wszyscy wiedzą, że to ta sama osoba? No cóż... sprawdźcie.

Moim ulubionym tekstem zawartym w zbiorze jest *Trudno być bogiem*. Kanwa utworu jest następująca: gdy ludzkość zaczęła eksplorować kosmos – okazało się, że nasz gatunek zamieszkuje również inne planety. Ludzie spoza Ziemi rozwijają swoje cywilizacje w sposób strukturalnie podobny do naszej, ich społeczeństwa są jednak od naszego znacznie mniej zaawansowane. Don Rummata został skierowany na jedną z takich planet, aby (wcieliwszy się w postać średniowieczno-renesansowego szlachcica) obserwować rozwój wypadków i przekazywać wszelkie zebrane dane na Ziemię. Dramat Rummaty polega na tym, że w rzeczywistości, w jakiej się znalazł, panują zupełnie inne normy moralne od tych, do których przywykł. Wokół niego dzieją się rzeczy, które odbiera jako jednoznacznie złe; jednocześnie wie, że próby interwencji najprawdopodobniej tylko pogorszą sytuację. Na planecie, na której się znalazł, pojawili się już renesansowi wynalazcy, artyści i myśliciele zdolni, żeby pchnąć rozwój naprzód. Jednocześnie ich działalność napotyka naturalny, konserwatywny opór przedstawicieli

ugruntowanego porządku. Następuje kontrreformacja: czystki, tortury, zamieszki, prześladowania. Rummata empatyzuje z prześladowanymi, jednocześnie niewiele może dla nich zrobić. Może i to wszystko brzmi banalnie, ale wiercie mi – *Trudno być bogiem* banalne nie jest. To rzecz niezwykle przenikliwa i napisana tak dobrze, że czytelnika przechodzą ciarki.

Miliard lat przed końcem świata to kolejna humoreska. Zestarzała się mniej niż *Poniedziałek...*, jednak odnoszę wrażenie, że jest jakościowo słabsza. Kilku naukowców z różnych dziedzin prowadzi badania, o których sami nie wiedzą, że okażą się przełomowe. Nagle, bez żadnej sensownej przyczyny, następują zdarzenia, które przeszkadzają im w pracy. Np: do drzwi puka niezwykle atrakcyjna kobieta i pyta, czy może przemocować. Albo mniej przyjemnie: w mieszkaniu pojawia się przedstawiciel bliżej nieokreślonej służby państwowej i grozi konsekwencjami w związku z prowadzonymi badaniami. Naukowcy spotykają się i zaczynają kombinować, co się właściwie dzieje i jak się przed tym bronić. Odpowiedź, przynajmniej na pierwsze pytanie, istnieje i jest – no cóż – zaskakująca. Nie mogę jej jednak zdradzić w tym miejscu, bo byłby to spoiler zabijający przyjemność z czytania.

Ślimak na zboczu z jakiegoś powodu zastąpił w moim e-booku *Żuka w mrowisku*, który znajduje się w papierowym wydaniu. Nie żebym narzekał, bo to znakomita rzecz. Pod pewnymi względami może się kojarzyć z *Piknikiem...* – tu również mamy do czynienia ze spotkaniem dwóch rzeczywistości, które zupełnie się ze sobą nie rozumieją. Las jest naturalnym, pierwotnym chaosem, Zarząd do Spraw Lasu natomiast – organem, który usilnie stara się zaprowadzić w Lesie porządek. Granica pomiędzy obydwojema bytami jest ostra, nie ma mowy o kompromisie, jest tylko nieustanny konflikt pomiędzy nimi. Na

ich przecięciu funkcjonują jednak jednostki, które nie są w stanie myśleć o Lesie w sposób zero-jedynkowy. Oba byty mają swoich protagonistów. Pierec żyje wśród przedstawicieli Zarządu, ale nie jest w nim zatrudniony. Chce wrócić do domu; ale wszyscy go lubią, więc nikt nie chce go wypuścić. Kocha Las i dlatego nie otrzymuje zezwolenia na wizytę w nim. Jest sfrustrowany, żyje w zawieszeniu i robi co może, aby zmienić swoją sytuację. Kandyd natomiast żyje w Lesie, choć kiedyś pracował w Zarządzie. Podczas eksploracji Lasu uległ wypadkowi. Mieszkańcy Lasu zaopiekowali się nim i przyjęli do swojej społeczności. Ciągnie go jednak do dawnej rzeczywistości, decyduje się więc na podróż do miejsca, nazywanego przez mieszkańców Lasu Miastem, będącego zapewne przyczółkiem Zarządu. *Ślimak...* to mocno alegoryczny i poetycki utwór. Znaczenia rozmywają się. Autorzy mylą tropy – sprawiając, że czytelnik ma poczucie fascynacji i niezwykłości. Trudno się do końca zorientować, co się dzieje. Może to być irytujące dla kogoś przyzwyczajonego do tradycyjnego sposobu narracji, ale to niesamowita podróż. W moim prywatnym rankingu utworów z tego zbioru – *Ślimak...* zajmuje drugie miejsce.

Muszę przyznać, że trudno pisze mi się o literaturze rosyjskiej. Od kiedy typ stojący na czele naszego wschodniego sąsiada bawi się w Hitlera – wszystko, co rosyjskie, wydaje się brzydko pachnieć. To oczywiście nie wina Strugackich, że w ich ojczyźnie rządzi obecnie psychopata (nie pierwszy zresztą), więc odrzucenie ich twórczości ze względu na pochodzenie byłoby kretyńskie. Wiem to doskonale – ale odruch i tak się pojawia. To kolejny powód do tego, żeby nad tą wojną zapłakać ■

YARKOS 2025



WAMPIURS WARS

Wild West Horror Episode by Johnny P&P



NAJSTARSI INDIANIE OD LAT
OPOWIADALI O TEJ ZGROZIE



NADLATUJĄCEJ Z GÓR SKA-
LISTYCH Z JASTRZĘBIAMI



OBAWIALI SIĘ JEJ NAWET
BANDYCI DYBIĄCY NA
DYLIZANSE



ORAZ MIEJSCOWE KRYPTYDY
ZYJĄCE W LASACH I NA
PRERII!



JEDYNNIE MIEJSCOWY SZE-
RYF PRÓBOWAŁ Z NIĄ WAL-
CZYĆ



ZAŚ MIEJSCOWY CZA-
ROWNIK TRZYMAŁ Z
NIA CHYBA SZTAMFĘ

THE END

jp/24

MARCIN SZKLARSKI
NA GRUZACH EDORAS

Trudno jest brać się za taki temat jak Władca Pierścieni. Jakakolwiek próba opowiedzenia innej historii niż Tolkienowska może spotkać się ze sprzeciwem fanów, którzy podniosą głosy oburzenia po każdym odstępstwie od dzieła Mistrza. Dlatego twórcy animowanego filmu Wojna Rohirrimów zmierzili się z trudnym zadaniem.

Wojna Rohirrimów opowiada historię Hery, księżniczki Rohanu, która obejmuje przywództwo swojego ludu w czasie okrutnej wojny. Kiedy Rohirrimowie zostają zaatakowani przez plemię Dunlendingów, dowodzone przez zdrajcę Wulfa, wszyscy stają na krawędzi zagłady. Film opowiada o trudnej walce o przetrwanie, która wydaje się prawie beznadziejna.

Dla tych, którzy nie tolerują niczego poza jedynie słusznym wątkiem „wziął, poszedł i wrzucił” – *Wojna Rohirrimów* będzie nieporozumieniem. Historia jest luźną przeróbką trzeciordernego wątku z notatek Tolkiena, więc mało tu jakichkolwiek związków z główną opowieścią. A jednak ta opowieść wciąga, jest poprowadzona z talentem i zgodna z klimatem Śródziemia. Jest też pełna wielkich wydarzeń, dobrze wpasowanych w gatunek heroic fantasy stworzony przez słynną trylogię.

Tolkienowski świat pseudośredniowiecznego postapo jest po prostu niesamowity, jeżeli chodzi o potencjał umieszczania fabuł – pod warunkiem, że twórca ma trochę talentu i szacunku dla oryginalnej wizji. A w tym wypadku na twórców złożył się miks ambitnych Amerykanów i doświadczonych w animowanych fabułach Japończyków, kierowanych przez doświadczonego reżysera anime Kenji Kamiyamę. Do tematu Śródziemia podeszli z dużym szacunkiem, ładną kreską oddając klimat bezdroży zniszczonego świata. Bohaterowie nie są tolkienowscy, ale zostali stworzeni

na modłę bohaterów uwikłanych w Wielką Historię, zgodnie z ideą Mistrza. Jest tu dużo zwrotów akcji, emocji, trochę elementów nadprzyrodzonych, które ujawniają się gdzieś pomiędzy scenami walki. Opowieść o walce Rohirrimów o przetrwanie jest ciekawa, więc chociaż bohaterowie sporo się biją, to nie opiera się tylko na nachalnie nawtłaczanych wszędzie scenach walki (casus *Hobbita*).

Nie należy oczywiście doszukiwać się w tym filmie arcydzieła. Natomiast jest to bardzo przyzwoite kino, łączące w sobie zalety zachodniego kina akcji i klimatycznego anime. Największych Tolkienowych konserwatystów nie zadowoli, ale zapewni przyjemne dwie godziny ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ

JASKÓŁKA WIOSNY NIE CZYNI. ALE PINGWIN DAJE NADZIEJĘ

Kiedy zobaczyłem najnowszego Batmana – byłem nieco skonfundowany. Joker – mnie nieco zaskoczył; Joker 2 – zadziwił. To wszystko jakoś do siebie nie pasowało. No nijak nie chciało mi się wierzyć, że Bracia Warner świadomie idą w kanał i niszczą uniwersum DC. Ale potem pojawił się Pingwin i wszystko stało się jasne. Trybiki wskoczyły na swoje miejsca, zapadka zaskoczyła – i wreszcie zrozumiałem.

To nie tak, że Warner nie wie, co robi. Przynajmniej mi się tak wydaje; bo nie wierzę, że zrobili to nieświadomie, że po prostu tak im wyszło. To byłoby zbyt nieprawdopodobne. Ale dobra. O co chodzi.

To, że w wymienionych wcześniej filmach było mało komiksu, uznawałem z jednej strony za ich siłę. Wręcz domagałem się, by w ogóle przestać na siłę wpasowywać te historie w komiksowe ramy. Z drugiej zaś strony podświadomość żałowała utraconych atrybutów komiksowych. Wolałem Batmana fruującego niemożliwe piruety, rzucającego batarangami, posługującego się wszystkimi „swoimi zabawkami”. Nie znaczy to, że ich nie było; konfudowało mnie raczej to, że Batman stał się bardziej detektywem rozwiązującym zagadki i grzebiącym w poszlakach, niżli facetem siłą wymuszającym sprawiedliwość. Jednym prostym słowem: stał się takim ekscentrycznie ubranym policyjnym nudziarzem. Nawet jeśli dochodziło do bezpośrednich konfrontacji ze złodziejami, wyglądało to tak, jakby było wymuszone przez okoliczności (bo muszę ich pokonać – a nie, że chcę).

O Pingwinie wiedziałem, że będzie osadzony w tym samym uniwersum, więc siłą rzeczy styl serialu powinien być bliski temu, co wypiczył Reeves. Z grubsza wiedziałem, że Pingwin ma zamiar stać się szefem gothamskiego półświatka – i tyle. Czy byłem trochę

uprzedzony? Trudno było nie być, kiedy kilka ostatnich filmów okazało się być porażką. Więc uprzedzenie? Tak.

A potem stał się cud.

Po pierwsze – to nie jest serial superbohaterski. W żadnym wypadku. To nie jest serial nawet odrobinę komiksowy (w takim charakterze, w jakim do tej pory prezentowano nam tego typu seriale). Nic z tego. Co prawda mamy tu postacie w komiksach występujące. Rodzina Falconich. Carmine pojawia się w słynnym *Batman: Years One*, a Sofie w *Batman: The Long Halloween*. Jak również mniejsi i więksi członkowie rodziny i skorumpowani szefowie policji czy politycy oraz, również konkurencyjna dla Falcone, rodzina Marconi także pojawiła się mniej więcej w tym samym czasie (końcówka lat osiemdziesiątych i lata dziewięćdziesiąte) w przeróżnych komiksach DC. Jednak komiksu w tej serialowej historii ani za grosz.

Czy to dobrze? Doskonale! Otrzymujemy za to rasową historię gangsterską, będącą mieszanką czegoś w rodzaju *Ojca Chrzestnego* i *Rodziny Soprano*, solidnie zmiksowaną, z bardzo ciekawymi i doskonale scharakteryzowanymi postaciami. Nawet drugi plan bliższy osobliwościami.

Oto Oswald Cobblepot (Colin Farrell – wielkie oklaski!), drugoligowa wydawałoby się postać w kryminalnym świątku Gotham, po śmierci Carmine’a (dotychczasowego capo

rodziny Falcone) za wszelką cenę, chce wspiąć się wyżej w hierarchii mafijnej. W tym celu zrobi wszystko. Nie zawaha się zabić każdego, kto stanie mu na drodze. Zawrzc choćby tymczasowy rozejm; który oczywiście – gdy tylko nadejdzie stosowna – chwila natychmiast porzucić, najchętniej strzelając w plecy swojemu sojusznikowi. Kombinuje więc jak może a to z Falcone, a to z Marconi, by zdobyć „szacunek”. Zdobywa pieniądze, by natychmiast je stracić. W dodatku najpierw sprawia wrażenie całkiem równego gościa; by po chwili zrobić coś tak obrzydliwego, że mimowolnie łapiasz się na tym, że sympatia zamienia się w niepojętą odrazę.

I jak to jest zagrane! Farrel naprawdę się do tej roli przygotował. Słusznie otrzymał za nią Złoty Glob. On jest szalony i pocziwy zarazem każdym drgnieniem ciała. W dodatku w retrospekcjach obserwujemy jego przeszłość – i znów z jednej strony żałujemy go, z drugiej zaś zaczynamy rozumieć, jak bardzo jest to osobnik pokręcony i przesiąknięty złem.

Drugą postacią, która błyszczy, jest jego antagonistka Sofia Falcone (Christin Milioti) – wypuszczona z Arkham, a trzymana tam bezprawnie na życzenie swojego ojca Carmine’a. Osoba podejrzewana o skłonność do szaleństwa i seryjnych mordów. Właśnie wypuszczona z Azylu – podobnie jak Oz próbuje przejąć władzę nad światem przestępczym i podobnie jak on zrobi wszystko, by osiągnąć cel. Z początku sprawia wrażenie opanowanej, jednak w miarę rozwoju opowieści jej skrywane szaleństwo okazuje się być prawdziwe.

Mamy też kogoś w rodzaju „ucznia” Pingwina – Vica (Rhenzy Feliz), którego Pingwin przytłępuje na kradzieży opon samochodowych i w przyływie dobroci serca nie pozbawia życia, ale mianuje swoim kierowcą, a zarazem przygotowuje do fachu. Vic szybko staje się kimś więcej dla Oza. Trochę synem, trochę



młodszy bratem, trochę następcą. W każdym razie wygląda na to, że jest mu bardzo bliski. Z pozoru.

Całość sprawnie, wartko i przewrotnie zmierza do sezonowego finału, daje kupę świetnej rozrywki; a w dodatku, jak zwykle, daje też nadzieję na porządny drugi sezon, czego sobie jak najbardziej życzę.

A na koniec.

Całe to moje narzekanie na Uniwersum DC można sobie o kant okrągłego stołu potłuc. Nie sztuka jest spieprzyć filmowy komiks superbohaterski. Sztuka jest zrobić, opierając się na postaciach komiksowych, dzieło wychodzące poza skostniałe i sformalizowane ramy komiksu i sprawić, by żyło ono własnym, jakże frapującym życiem. Ten serial, przynajmniej na dzień dzisiejszy, przywróci mi wiarę, że w DC na razie nie jest źle ■

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

YARKOS 2025



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI
LECIMY W KOSMOS

Jest rok 1969. Amerykanie rzucili wyzwanie Sowiecom i chcą jako pierwsi wysłać człowieka na Księżyc. To ambitny cel, którego realizacja idzie jednak jak po grudzie. Brakuje sprzętu, doświadczonych specjalistów, pieniędzy, a także społecznego poparcia i politycznej woli. Opinia publiczna oraz część polityków (kongresmeni, senatorowie) uważa podbój kosmosu za fanaberię i finansową studnię bez dna. Przeciętnego Amerykanina bardziej interesuje wojna w Wietnamie niż program kosmiczny. Być może projekt zostałby zamknięty, gdyby nie zbieg pewnych okoliczności, za którymi skrywa się Richard Nixon. Tak, to prezydent USA, który – zaniepokojony spadkiem poparcia dla siebie samego oraz swojej administracji – uznał, że sposobem na podbudowanie poparcia jest efektywny i skuteczny sukces kosmicznej misji Apollo. Nieważne, czy prawdziwy czy sfigowany. Potrzebny jest tylko właściwy PR.

W tym celu niejaki Moe Berkus (Woody Harrelson), człowiek tajnych służb i prawa ręka prezydenta USA, składa „propozycję nie do odrzucenia” Kelly Jones (Scarlett Johansson), nieprzeciętnie inteligentnej i zabójczo skutecznej specjalistce od Public Relations. Ma ona zrobić odpowiedni PR wokół NASA, misji kosmicznej Apollo oraz podboju kosmosu, realizując przy okazji dwa ważne cele. Po pierwsze, ma wzbudzić społeczne poparcie i entuzjazm dla programu kosmicznego oraz – dzięki umiejętnej „sprzedaży” tej idei przy współpracy z mediami oraz wielkim przemysłem – podreperować kulejące finanse NASA. To cel drugi. Okazuje się bowiem, że to głównie przez opłakany stan finansów sukces całego przedsięwzięcia stoi pod znakiem zapytania.

Kobieta raźnie zabiera się do pracy. Skostniałe, biurokratyczne struktury NASA, wraz z dyrektorem ds. startów, Colem Davisem (Channing Tatum), są przerażone i zdezorientowane. Najchętniej pozbyliby się wścibskiej Kelly, ale ma ona „plecy” w osobie Moe Berkusa. Ten z kolei potrafi każdego przekonać do swoich racji – prośbą, groźbą lub teczkami. Kelly i Cole są na siebie skazani.

W *Zabierz mnie na Księżyc* mamy klasyczne zderzenie dwóch skrajnie odległych od

siebie osobowości – przedstawione z lekkim przymrużeniem oka. Pochodzący z różnych światów Kelly i Cole (których dzieli przepaść w sposobie życia, preferowanych wartościach, światopoglądzie) zmuszeni są ze sobą współpracować. Dzięki temu na ekranie dzieje się dużo, a my się nie nudzimy. Co więcej: w miarę upływu czasu nasi bohaterowie pokazują nam swoje ukryte umiejętności i zaskakujące talenty. Ich początkowy konflikt i niechęć przeradza się we wzajemny szacunek, fascynację i głębokie zauroczenie. Widzimy rodzącą się między nimi chemię – i trzymamy kciuki, aby tak skrajne osobowości znalazły wspólny język.

Film przez długi czas rozwija się jak typowa komedia obyczajowa, a może nawet romantyczna, z kosmodromem w tle. Do czasu. Dzięki skutecznemu marketingowi program Apollo staje się popularny i skupia wokół siebie zainteresowanie obywateli. W tej sytuacji rząd Stanów Zjednoczonych postanawia politycznie wykorzystać sukces propagandowy z lądowania człowieka na Księżycu. Zapada decyzja, aby (niezależnie od faktycznego przebiegu misji Apollo) zawczasu przygotować alternatywę, którą – w przypadku niepowodzenia – będzie można przedstawić opinii publicznej. Innymi słowy: niezależnie od tego, co



Zabierz mnie na Księżyc; reż. Greg Berlanti; USA, Wielka Brytania 2014

się stanie, społeczeństwo otrzyma to, czego chce – międzynarodowy sukces Stanów Zjednoczonych, które pobili Sowietów w wyścigu o lądowanie na Księżycu. Ten właśnie element przekształca film w thriller sensacyjny. Dzięki zaś twórczo wykorzystanym, a funkcjonującym w przestrzeni publicznej od dziesięcioleci teoriom spiskowym o sfinansowaniu lądowania na Księżycu, dalsza akcja staje się bardzo intrygująca i wciągająca. Sceptycy i wyznawcy teorii o ukrywaniu prawdy historycznej przed społeczeństwem mają ogromną frajdę w śledzeniu dalszych losów naszych bohaterów. Bo, jak łatwo się domyśleć, realizacją rządowego pomysłu polegającego na przygotowaniu inscenizacji lądowania na Księżycu – nazwanej misją Artemis (nazwa nieprzypadkowa: tak w mitologii greckiej nazywała się siostra boga Apolla) – zajął się Moe Berkus. Zadowolony z talentów i efektów dotychczasowej pracy Kelly jej właśnie zleca zorganizowanie i przygotowanie inscenizacji. Kobieta, przy pomocy zaprzyjaźnionego reżysera Lance'a Vespertine'a (Jim Rash) i w tajemnicy przed Colem, zabiera się do roboty.

Zabierz mnie na Księżyc daje nam kawał atrakcyjnego, rozrywkowego kina, opartego na pomysłowej intrydze i świetnie zarysowanych postaciach. Dobrą robotę wykonują także postacie drugo- i trzecioplanowe. Są

bardzo wyraziste. Z jednej strony stereotypowe, a z drugiej nadzwyczaj barwne. Dzięki temu oglądamy bardzo udaną mieszankę komedii, romansu i sensacji. Także dbałość o realia historyczne podnosi jakość filmu. Na ekranie widzimy i czujemy ducha tamtych lat. Dzieje się tak za sprawą kostiumów, rekwizytów, słownictwa czy zachowaniu bohaterów. Całość dopełniają znakomite plenery i dowcip słowny oraz sytuacyjny.

Oglądanie filmu dostarczyło mi wiele przyjemności i wprawiło w bardzo pozytywny, a zarazem lekko nostalgiczny nastrój. Z wielką przyjemnością wyłapywałem „smaczki” nawiązujące do licznych teorii spiskowych związanych z misją Apollo. Plusem jest także wykorzystanie w filmie historycznych postaci (np. astronauta stanowiący załogę misji Apollo 11), przez co obraz momentami nabierał cech relacji historycznej. W pewnym momencie zacząłem się nawet zastanawiać, co by było, gdyby fabuła filmu była oparta na prawdzie. No, bo kto mi zagwarantuje, że tak nie było...

A tak z innej beczki: właściwy PR i marketingowe podejście mogą zdziałać cuda. Takie umiejętności to skarb. Obecnie może nawet bardziej cenny niż w 1969 roku ■

Zabierz mnie na Księżyc (ang. *Fly me to the Moon*), 2024 r., platforma Apple TV+

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI
KWAŚNA MINA WIDZA

Atrakcyjne produkcje filmowe kojarzą nam się przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi (Hollywood). No, może jeszcze Brytyjczycy potrafią zrobić światowy hit, ale inne nacje – europejskie czy azjatyckie – raczej nam się z tym nie kojarzą. Bollywood pomijam, to osobna kategoria. Oczywiście, w każdym kraju można zrobić film wybitny i tak się dzieje. Jest ich jednak tak niewiele, że w świadomości przeciętnego widza liczy się tylko USA. W kategorii filmów z zakresu szeroko rozumianej SF/fantasy też tak jest.

Chcąc przełamać ten stereotyp – postanowiłem obejrzeć coś nieamerykańskiego. Wybór padł na francuski film *Kwaśny deszcz* w reżyserii Justa Philippota. Nie znam człowieka, nigdy o nim nie słyszałem i – po obejrzeniu filmu – chyba wiem, dlaczego.

Z zapowiedzi wynikało, że to dystopijno-katastroficzny obraz. Brzmi zachęcająco. Jednak początek filmu wygląda jak facebookowa relacja „na żywo” z jakiejś pikiety w zakładzie pracy rejestrowana smartfonem. Na początku myślałem, że to jakaś pomyłka, że włączyłem nie ten film. Niestety, to nie była pomyłka. Wprawdzie ta pierwsza scena, jak się później okazało, miała pewne znaczenie dla akcji filmu; ale gdyby jej w ogóle nie było – nic by się nie stało.

Po pewnym czasie wyklarowało się, o co chodzi. Otóż nad Europę docierają chmury z kwaśnym deszczem. Odczyn pH deszczówki jest na takim poziomie, że niszczy praktycznie wszystkie materiały i przedmioty oraz zabija jakiegokolwiek substancje organiczne. Ludziom grozi zatem śmiertelne niebezpieczeństwo. Co gorsza – nie ma sposobu na neutralizację tego kwaśnego opadu. Można jedynie próbować uciec lub gdzieś się schronić. Francuzi (akcja filmu dzieje się we Francji) nie do końca zdają sobie sprawę, z jakim kataklizmem przychodzi im się mierzyć. Dla wszystkich jest to całkowicie nowa sytuacja. Jej nadejście i rozwój obserwujemy przez pryzmat

rozwiedzionych, skłóconych ze sobą rodziców rezolutnej nastolatki. Na skutek splotu niespodziewanych okoliczności wszyscy razem zmuszeni są walczyć o uratowanie życia w obliczu nadciągających opadów kwaśnego deszczu...

Pomysł na film bardzo fajny. Niestety, z wykonaniem dużo gorzej. Mam wrażenie, że scenarzyści i reżyser nie potrafili się zdecydować, czy *Kwaśny deszcz* ma być filmem katastroficznym, eksponującym nierówną walkę człowieka z zabójczą przyrodą, czy może opowieścią obyczajową o losach rozbitej rodziny, która próbując przełamać wzajemne uprzedzenia, działa wspólnie i w porozumieniu w celu uratowania się przed kataklizmem. A może chodziło o film drogi, skupiający się na desperackiej próbie ucieczki czym się da, jak się da i gdzie oczy poniosą – byle tylko jak najdalej od obszaru, w którym pada kwaśny deszcz. Tak, w filmie te wszystkie wątki mieszają się, przez co podczas oglądania miałem wrażenie chaosu.

Nie powiem, ciekawe momenty są. Fragmenty, które wywołują w widzu uczucie bezradności, przerażenia i osaczenia, które budują nastrój niepokoju i grozy. Są to jednak tylko pojedyncze łyżki miodu w beczce dziegciu. Przez większość czasu akcja oraz główne postacie irytują bądź zachowują się w nieco dziwaczny sposób. Nie mam pretensji do aktorów – po prostu tak musieli grać,

jak im scenarzysta z reżyserem kazali. Akcji brakuje werwy, polotu i elementu zaskoczenia. O jakichś zaskakujących zwrotach akcji można w ogóle zapomnieć.

Kwaśny deszcz jest to raczej kameralnym widowiskiem, a akcja głównie skupia się na kilku osobach i ich perypetiach. Na ekranie dominuje półmrok i różne odcienie szarości. Często pada deszcz. Sprawia to przygnębiające wrażenie.

Jak dla mnie – film ma kilka braków, które mnie do niego zniechęciły. Przede wszystkim wcale nie rozwinięto wątku tytułowego kwaśnego deszczu. Nie wiemy, skąd się wziął i dlaczego. W jaki sposób ludzkość przyczyniła się do rozwoju tego zjawiska. Nie wiemy, czy naukowcy próbują mu przeciwdziałać, czy pracują nad sposobami neutralizacji jego negatywnych skutków. Nie wiemy nawet, czy rząd/rządy próbują podejmować jakieś skoordynowane działania mające na celu pomoc własnym obywatelom. Wiemy tylko, że ten zabójczy opad jest konsekwencją katastroficznych zmian klimatu.

Po drugie – sposób przedstawiania perypetii bohaterów oraz sama akcja są irytujące

i mało przekonujące. Razi przede wszystkim zachowanie nastolatki, która w obliczu śmiertelnego zagrożenia zachowuje się po prostu nieracjonalnie i mało wiarygodnie. To bardzo utrudnia wczucie się w sytuację głównych bohaterów, a przez to nie tworzy się więź widza z bohaterami. Po prostu historia pokazywana na ekranie nie wciąga.

W mojej ocenie film jest co najwyżej przeciętny. Momentami nudny. Zamiast skupić się na pokazaniu w atrakcyjny sposób nierównej walki człowieka z naturą, którą tenże sam zniszczył – zmuszeni jesteśmy oglądać mało przekonujący psychologiczny moralitet, przy którym trzeba wiele samozaparcia, aby w skupieniu śledzić mało atrakcyjną akcję. Szkoda, bo pomysł miał duży potencjał. Gdyby film był kręcony w USA i przez doświadczonego reżysera – mógłby być niezłym hitem. A tak, cóż, mamy film, którego swoim dobrym znajomym raczej bym nie polecił.

Widać że coś w tym Hollywood jednak jest... ■

Kwaśny deszcz (org. *Acide*), 2023 r., platforma MAX



Kwaśny deszcz, reż. Just Philippot; Francja 2023



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
JAK OCALAŁ ŚWIAT

Ostatnio półki z DVD zniknęły bezpowrotnie ze sklepów, a płyty można kupić jedynie przez internet, co też z musu czynię. Ale nie ma tego złego..., więc w ostatnim pakiecie zamówień otrzymałem wielce zabawną komedię superbohaterką zatytułowaną *Deadpool & Wolverine* (2024). Jest to trzecia pełnometrażowa odsłona przygód Wade Wilsona, który mimo woli został superbohaterem o przydomku Deadpool. A stał się nim dlatego, że w obliczu zagrożenia życia całą paletą nowotworów uznał ofertę zostania niezniszczalnym za propozycję nie do odrzucenia. Tyle że przy okazji został oszpecony, zatem sprawił sobie kryjące wszystko wdzianko, jak na plakacie poniżej. A jest ono czerwone z tego istotnego powodu, żeby nie było widać na nim plam krwi...

We wszystkich trzech filmach naszego superbohatera (zwanego najczęściej antybohaterem) zagrał brawurowo Ryan Reynolds. Widać, że ta postać jest mu bardzo bliska, a ekipa twierdzi wręcz, że on po prostu JEST Deadpoolem. Musi coś w tym być, skoro aktor wymyślał nowe gagi na planie, a w kontynuacjach był nawet współscenarzystą.

Cała seria jest bardzo „niegrzeczna”: postacie nieomal bez przerwy rzucają mięsem, zarówno w sensie dosłownym jak i przenośnym (to w postaci wiązanek, to świńskich dowcipów i aluzji). Są sceny seksu i pijaństwa, a jedynie *zabronili wciągać przed kamerą*, o czym oznajmia się widzom z ekranu. Takich sytuacji, kiedy postać filmu zwraca się bezpośrednio do widza lub komentuje na własny użytek kwestie związane z planem zdjęciowym, jest w serii *Deadpool* znacznie więcej. A jest co komentować, bo na przykład perspektywa ograniczenia wieku widza do co najmniej 17 lat stanowiła niemały problem dla wytwórni.

Cały cykl cechuje (jak dotąd) równowaga między uczuciami, humorem oraz akcją, przy czym w trzecim filmie balans przesunął się nieco w stronę humoru. Dlatego ten ostatni najbardziej mi się podoba, co stawia mnie w opozycji do większości fanów postaci Deadpoola. No cóż, *de gustibus...*

W tej trzeciej odsłonie nasz antysuperbohater trafia do AOC, czyli Agencji Ochrony Chronostruktury, która zajmuje się nie tylko kontrolą prawidłowości linii czasowych, ale wręcz administruje całym Multiwersum,



znanym z historii o Doktorze Strange. Okazuje się, że lokalny szef AOC, Pan Paradox, przeznaczył wszechświat Deadpoola *vel* Uniwersum Marvela *vel* świat filmu (czyli nasz) do rychłej kasacji, a to z powodu śmierci Istoty Prymarnej, którą był Wolverine.

Wywołało to zdecydowany sprzeciw naszego antyherosa, który nie spoczął, aż nie odnalazł w jednym z równoległych wszechświatów żywego, acz zapitego Wolverina, który w stanie wskazującym dał się przekabacić Deadpoolowi. Nie było to jednak po myśli Pana Paradoxa, który impulsywnie zesłał obu do Nicości, wszechświata równoległego, do którego trafiają wybrakowani i nikomu niepotrzebni osobnicy. Jest tam też znany z czołówek filmowych monolit 20th Century Fox, wytwórni przejętej w latach 2017–2019 przez Disneya (komentarz Deadpoola o Wolverineie: *Fox go zabił, Disney wskrzesił*). Całość przypomina scenerię *Mad Maxa*, co wywołuje troskę naszych zesańców o prawa autorskie.



Owym światem na peryferiach Multiwersum włada niepodzielnie Cassandra Nova Xavier, bliźniacza siostra Charlesa Xaviera (tego od X-Menów), która, jak sama twierdzi, już w łonie matki próbowała go zadusić pępowiną. Po licznych perypetiach nasi bohaterowie powracają do świata Pana Paradoxa, a tuż za nimi podąża Cassandra i cała armia zesłanych uprzednio do Nicości alternatywnych Deadpoolów, widoczna na obrazku na stronie 65.

Deadpool i Wolverine odczekali spokojnie, *aż statyści zejdną z planu*, by następnie zabrać się do ratowania świata. A że to im się w rezultacie udało, możemy zobaczyć sami, rozglądając się dookoła.

Tak więc wszystko dobrze się skończyło, pozostał tylko żal, że to już koniec. Mam jednak nadzieję, że będą kolejne filmy o Deadpoolu, poprawiające bilans radości w naszym segmencie Multiwersum, a ja znowu obśmieję się jak norka. Czego i Wam życzę ■

Deadpool, reżyseria Tim Miller, USA 2016

Deadpool 2, reżyseria David Leitch, USA 2018

oceny FilmWeb: 7,6 i 7,5, IMDb: 8,0 i 7,6

Deadpool & Wolverine, USA 2024

ocena FilmWeb: 7,1, IMDb: 7,8

reżyseria: Shawn Levy,

scenariusz (wszystkich trzech filmów): Rhett Reese,

Paul Wernick

czas: 2 godz. 3 min.

Obsada wszystkich trzech filmów:

Ryan Reynolds (Deadpool), oceny 9,3, 9,2, 9,0

Morena Baccarin (Vanessa Carlysle, dziewczyna

Deadpoola), oceny 8,0, 7,7, 7,2

Leslie Uggams (Niewidoma AI), oceny 7,8, 7,8, 8,1

Obsada trzeciego filmu:

Hugh Jackman (Wolverine), ocena 9,1

Emma Corrin (Cassandra Nova Xavier), ocena 7,7

Matthew Macfadyen (Pan Paradox), ocena 7,4

Dafne Keen (X-23, klon Wolverina), ocena 7,4

Chris Evans (Ludzka Pochodnia), ocena 7,8

Rob Delaney (Peter Wisdom), ocena 7,8

oraz w centrum plakatu: Dogpool

NORDCON

★ 2024 ★

XXXVII



YARKOS 2025



NORDCON

★ 2024 ★

XXXVII

YARKOS 2025



Ogan

MiSz

PiPiDzej

Yarkos

Kruszon

Masto

Iwona